

Szkaradne żleby

Pragnę poinformować, że w pierwszej połowie maja 1988 r. dokonałem m.in. następujących zjazdów narciarskich w Tatrach Polskich: 4 maja zjechałem z towarzyszem z przełęczki pod turkiczką zw. Palcem do Doliny Suchoj Kasprowej; 11 maja w ramach zjazdu z Przełęczy Hinczowej zjechałem z Wielkiej Galerii Cubryńskiej na Małą Galerię; tego samego dnia zjechałem Zachodem Abgarowicza z grani Cubryny; 13 maja wykonałem zjazd ze Żmarzłej Przełęczy Wyżniej tzw. Szkaradnym Żlebem. Posługiwałem się nartami „Blizard” model Firebird RS długości 200 cm z wiązaniami „Salomo 747”. Warunki były na ogół dobre i na żadnej z dróg nie napotkałem trudności wynikających ze zbyt małej ilości śniegu bądź przerw w jego ciągłości.

Za godną uwagi uważam drogę

Szkaradnym Żlebem — dość efektowną i stromą. Sam żleb jest stosunkowo wąski, w końcowej części zniżający się jeszcze bardziej i nabierający stromości. Podczas mojego zjazdu napotkałem na tym odcinku rynną lodowo-śnieżną zajmującą niemal połowę szerokości żlebu i głęboką na ok. 0,5 m. Sprawilo to, że sporą część tego końcowego odcinka musiałem pokonać ześlizgiem, podczas którego chwila 1/3—1/4 długości nart (dzioby) wystawała poza krawędź rynny. Nieco więcej emocji dostarczył też Zachód Abgarowicza. Nie jest on trudny technicznie, niezbyt stromy i stosunkowo szeroki, ale na całej długości pochyla się w stronę urwistych ścian podcinających go od strony Zadniej Galerii Cubryńskiej. Używam butów Koflach Comp. 211.

JAROSŁAW KREMPEK

Z dalekiej Alaski

Stale rosnącą popularnością cieszy się najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Denali (Mount McKinley, 6193 m). W r. 1988 atakowało go — nowy rekord — bez mała 900 alpinistów, z czego dzięki dobrej pogodzie ok. 60% osiągnęło wierzchołek. Bezspornie najciekawszym osiągnięciem było pierwsze przejście całości b. trudnej Pioneer Ridge, liczącej 6,5 km długości i opadającej na północny zachód. Przejścia dokonali w czerwcu i lipcu Rown Laver, Randy Waitman, Jim Cancroft i Chuck Maffei. Bogatą „prasę” miało wejście na Denali trójki inwalidów z Francji w wieku 34, 46 i 61 lat — wszyscy

trzej po amputacjach kończyn dolnych. Wyprawa zajęła im 19 dni, z tego 13 dni efektywnego marszu i wspinaczki.

Dla trudniejszych technicznie szczytów Alaska Range, takich jak Mount Foraker, Mount Hunter czy Mount Huntington, był to natomiast rok słaby — wymienione szczyty z powodu złych warunków śnieżnych nie miały wejść w ogóle. W Central Alaskan Range John Bauman i Tom Walter poprowadzili piękną nową drogę wschodnią ścianą Mount Hayes: 2000 m lodu 50—65° ze stromymi barierami skalnymi. (jn)

Śmierć na Bhagirathi II

Pięcioletni zespół alpinistów z Katowic ponowił próbę przejścia zachodniej ściany Bhagirathi II (6512 m) w indyjskim Garhwalu. Te ciągle jeszcze dziewiczą ścianę z jej 1200-metrowym urwiskiem chcieliśmy pokonać w stylu alpejskim — bez wstępnego zakładania lin poręczowych. Byliśmy przygotowani na 10- do 12-dniową akcję, a nasze zapasy i ekwipunek ważyły łącznie ok. 200 kg. Zespół szturmowy tworzyli: Mirosław Dąsal, Dariusz Kubik, Jan Nowak, Marek Raganowicz i Krzysztof Wielicki (kierownik wyprawy). W dniu 31 sierpnia, piątego dnia wspinaczki

(V+, A1), kiedy byliśmy już ok. 600 m nad podstawą ściany, wydarzył się tragiczny wypadek. Na wspinających się zeszła niewielka lawina kamienna. W wyniku uderzenia w głowę poniósł śmierć na miejscu Jan Nowak, natomiast Krzysztof Wielicki odniósł poważne obrażenia. W trakcie 24-godzinnej akcji zespół wycofał się o własnych siłach z pomocą zjazdów. Ranny ewakuowany został z bazy helikopterem. Ściana okazuje się być bardzo niebezpieczna ze względu na liczne partie kruchej skały.

KRZYSZTOF WIELICKI

Z Tatr Słowackich

★ Szczyrbskie Jezioro zyskało nową cywilizacyjną dominantę: 3 września 1988 r. stanęła stalowa konstrukcja nowej wielkiej skoczni narciarskiej, której profil dostosowano do wymagań FIS, zaś punkt krytyczny przesunięto do 120 metrów. Obiekt jest w całości sztuczny.

★ W IV biegu wysokogórskim o memoriał Józefa Psotki zwycięstwo odniósł zeszłoroczny triumfator, Milan Blaško — przed Włochem Adriano Greco. 9 października im-

prezę zakończył efektowny pokaz skoków spadołotowych z Dwoistej Turni. Bazą był, jak zwykle, Śląski Dom.

★ 300 lat temu urodził się Georg Buchholtz młodszy (1688—1737), pionier speleologii na Słowacji i jeden z pierwszych badaczy Tatr. Z okazji tej rocznicy w Kieżmarku — mieście rodzinnym Buchholtzów — urządzono w październiku konferencję naukową poświęconą biografii uczonego i czasom, w których działał pod Tatrami.

Śmierć na wschodniej ścianie Kościelca

11 września 1988 na Kościelcu wydarzył się drugi w tym sezonie tragiczny wypadek taternicki. Dwaj młodzi wspinacze z Warszawy — Tomasz Derecki i Jakub Paszkowski — zginęli, odpadając w górnej części kopuły szczytowej wschodniej ściany, w trakcie próby powtórzenia nadwyzczaj trudnej drogi Jasińskiego i Kowalczyka (opis w „Taterniku” 1/1988). Związane liną ciała zatrzymały się nieco poniżej zachodów przecinających środkową część ściany. Układ sprzętu

wskazywał na to, że jeden z nich odpadł (z nieznanych przyczyn) w momencie, gdy między nim a partnerem na stanowisku nie było żadnego punktu przelotowego. Słabe stanowisko (kostka i kiepsko wbity listek) nie wytrzymało i obaj wspinacze runęli w dół. W sezonie letnim 1988 r. w Tatrach Polskich śmierć poniosło 3 taterników a kilku innych odniosło — niegroźne na szczęście — obrażenia.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Nowe jaskinie w Tatrach

Speleolodzy z Krakowa już od dłuższego czasu prowadzą w Tatrach dokumentację znaków wyrzniętych na skalach, wiązanych z działalnością poszukiwaczy skarbow. W ramach tych prac latem 1988 r. zorganizowali oni za zgodą Dyrekcji TANAP obóz w masywie Szerokiej Jaworzyńskiej (2210 m) gdzie udało im się odkryć 20 dotąd nie znanych jaskiń. Wojciech Wiśniew-

ski natknął się w rejonie Czarnogórskiej Czuby na jaskinię liczącą 500 m długości, poprzerywaną progami i zawałiskami. Jaskinia ta, nazwana Czarnogórska, jest aktualnie najgłębsza i drugą co do długości w Tatrach Wysokich. Sukces krakowian jest tym większy, że Tatry są pod względem jaskiń dokładnie zbadaone, a przynajmniej tak się dotąd wydawało.

Te wesole kudłacz...

Wieczorną ciszę Doliny Suchoj Wody rozdzierają z nagła krzyki, bicie w metalowe pokrywki, błyski latarek. Nie, nie jest to nowa, zlokalizowana w Tatrach, dyskoteka. To taternicy mieszkający na obozowisku PZA na Rábaniskach odpięają kolejną wizytę tatrzańskie go niedzwiedzia. Wizyty takie powtarzały się w ciągu lata systematycznie. Niemal każdej nocy niedzwiedzie dobierały się do śmietników schronisk przy Morskim Oku, na Hali Gąsienicowej, w Roztoce. Na początku września trzeba było zamknąć obozowisko PZA na Szalasiskach, gdyż pewnej nocy miś przemaszerował jego środkiem rozwalając 5 namiotów. Tu-

ryscy przemierzający Tatry Polskie sygnalizowali pojawianie się co najmniej dwóch wesółych kudłaczy, wizytujących schroniska i zastępujących drogę na szlakach. TPN wydrukował nawet specjalną ulotkę, ale niedzwiedzie nie umiały czytać i nie zareagowały na ten sygnał. Z sytuacji tej trzeba wyciągnąć wnioski na rok przyszły. Może należałoby oba misie uspić i wywieźć je w spokojniejsze okolice, przede wszystkim zaś trzeba pomyśleć o pełnym zabezpieczeniu śmietników schronisk i obozowisk, by zwierzęta nie miały do nich dostępu.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Jeszcze o Saskiej Szwajcarii

W naszej rubryce często (zob. nry 1, 2, 5, 7, 8/1988) pojawiają się informacje o piaskowcowych baszciech Elbsandsteingebirge, stanowiących — powtórzmy to jeszcze raz — jeden z najatrakcyjniejszych rejonów wspinaczki skalnej na świecie. Tym razem kilka ciekawostek znad Łaby. Jedną z tutejszych konkurencji jest kolekcjonowanie wejść na tzw. wierzchołki wspinaczkowe. „Gościniec” pisał już o Paulu Illmerze, najstarszym zdobywcy wszystkich 1088 turni Saskiej Szwajcarii. Najmłodszy wśród blisko setki osób mających komplet takich wejść jest Frank Donath, który zakończył kolekcję w r. 1986 mając lat 19. Do seniorów należy także Wilhelm Zimmermann. Niezwykle ciekawą postacią jest 70-letni (rocznik 1918) Kurt Fischer. Aż trudno w to uwierzyć, ale chodzi on jeszcze jako pierwszy na linie (!) po drogach o trudności 8a i 8b, a trudniejsze rzeczy robi na drugiego. W r. 1987 Kurt poprowadził nową dro-

gę nazwaną „Generationsproblem” (8a) na Falkenstein. To jest niesamowite!

Polacy wspinają się w Saskiej Szwajcarii stale od 1979 r. (wcześniej sporadycznie, np. w 1957 r.). Ostatnio stało się to nawet modne wśród naszych skałkowców. Choć nie nawiązaliśmy jeszcze do wspólnych osiągnięć gospodarzy czy nawet Czechów, to zeszłoroczne (1988) przejścia dróg o trudności 10 przez Jacka Jankowskiego, Waldemara Podhajnego, Piotra Korczaka i Piotra Gubernata każą patrzeć w przyszłość z optymizmem. Mało jednak wspinają się tu Polacy w terenie dziewiczym. Do odnotowania mamy zaledwie dwa własne warianty: „Missverständnis” na Basteischluchturm (8a, Marek Plonka, 1986) i Steinschleuder — wariant do zachodniego kantu (7b, Jan Fijałkowski i Marek Plonka, 1986).

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Na piąty szczyt Ziemi

W skład polskiej wyprawy „Makalu 80” wchodziło 11 osób: Anna Czerwińska (kierowniczka), Krystyna Palmowska, Amalia Kapłoniak, Jolanta Patynowska, Ryszard Długolecki (lekarz), Tomasz Kopyś, Ryszard Kolakowski, Zbigniew Kacuga i Zbigniew Skierski oraz dwóch gości z zagranicy — Bask Koldo Aldaz i Austriak Bernard Letz. Baza została założona 5 września na wysokości 5400 m. 7 września stanął obóz I (6000 m), a 12 września obóz przejściowy (6500 m). 14 września mieliśmy już obóz II (6900 m) i 25 września obóz III na przełęczy Makalu La (7400 m). W trzy dni później Koldo Aldaz wszedł samotnie na Makalu II. 3 października na wysokości 7900 m stanął obóz IV (Czerwińska, Palmowska, Kolakowski i Kopyś). W dniu 14 października odbył się atak szczytowy. Kolakowski i Kopyś wyruszyli z obozu IV około godziny 8 rano. Idący szybciej Ko-

pyś osiągnął szczyt Makalu (8463 m) około godziny 16. Schodząc, spotkał idącego do góry Kolakowskiego, który nie zgodził się na odwrot i samotnie kontynuował wspinaczkę. Zapewne i on osiągnął wierzchołek, gdyż około godziny 20—21 z obozu III zauważono światło czołówki w rejonie szczytu. Nie powrócił jednak do „czwórki”, gdzie czekał na niego Kopyś. Przypuszczalnie wypadek nastąpił podczas nocnego zejścia, przy nasilającym się wietrze. Poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów i 18 października cała wyprawa opuściła bazę.

W dniu 12 października na szczycie Makalu był Meksykanin Carlos Carsolio, członek międzynarodowej wyprawy Hansa Eitla. Loretan, Troillet i Walde próbowali szczęścia na filarze zachodnim, ale doszli tylko do około 7000 m.

ANNA CZERWIŃSKA

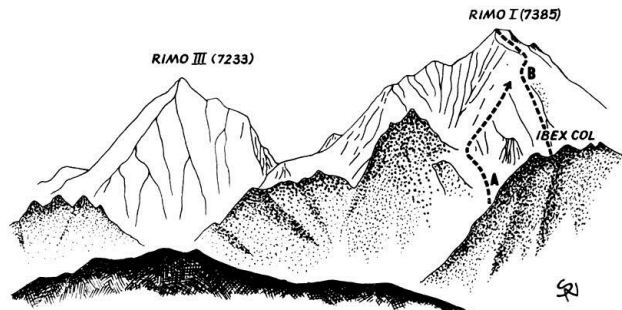
Dziewiczy Rimo I zdobyty

Grupa górską Rimo wznosi się we wschodniej części Karakorum, na wschód od lodowca Siachen, gdzie od paru lat toczą się walki graniczne między Indiami i Pakistanem. Pierwszą próbą zdobycia Rimo I (7385 m) podjęli w r. 1985 Anglicy Tony Saunders i Stephen Venables, osiągając wysokość 6850 m. W r. 1988 wyprawa indyjsko-japońska kierowana była przez Hukam Singha. W rejon działania dotarto po skomplikowanej podróży, połączonej z przeprawą przez wzburzoną rzekę z pomocą lin. Atakując szczyt od południowego zachodu założono dwa obozy: pierwszy nad przełęczą Ibex Col (6000 m) i drugi na wysokości 6800 m. W trudnym terenie trzeba

było rozciąć 2000 m lin poręczowych. W dniu 28 lipca 1988 r. 6 członków wyprawy osiągnęło szczyt, wspinając się ścianą południową. Byli to 4 Hindusi i 2 Japończycy, a wśród nich japoński kierownik wyprawy, Yoshio Ogata.

Rimo I był najwyższym dotąd nie zdobytym szczytem we wschodniej części Karakorum, a jego pokonanie jest bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem roku 1988 w górach indyjskich. Warto dodać, iż piękną książkę o grupie Rimo wydał Stephen Venables: „Painted Mountains” (Kolorowe Góry), wydawnictwo „The Mountaineers” 1987.

J. NYKA



Pierwszego wejścia na Rimo III (7233 m) dokonali 14 lipca 1985 Anglicy Dave Wilkinson i Jim Fotheringham. Na Rimo I zaznaczono linię próby angielskiej z r. 1985 (A) oraz drogę wejścia w r. 1988 (B) Rys. Stefan Nyka

Na spadolocie z Everestu

Słynny alpinista francuski, Jean-Marc Boivin, jest oto absolutnym rekordzistą świata w skoku spadolotowym ze szczytu górskiego. Po trzydniowej wspinaczce ze sprzętem (i tlenem!) osiągnął on 26 września 1988 r. wierzchołek Everestu (8848 m), przygotowany bądź do lotu bądź też — gdyby warunki nie były odpowiednie — do zjazdu na nartach. Pogoda sprawiła mu miłą niespodziankę: widoczność była świetna a wiatr jak na zamówienie. Lot do obozu II na wysokości 6400 m (2450 m deniwelacji) trwał zaledwie 12 minut i był obserwowany przez grupy alpinistów działających w kotle Khumbu. Ryzyko polegało na tym, iż nie była praktycznie znana nośność spadolotu na tej wysokości, zmniejszają-

ca się, jak wiadomo, w miarę postępu ku górze.

Boivin miał już za sobą próby z lotnią, wykonane w latach 1979 i 1985 powyżej 8000 m. Bardzo bogaty jest jego dorobek z Alp z użyciem spadolotu bądź lotni (skoki z Dru, Aiguille Verte, Grandes Jorasses), oba te środki „wbudowywał” on też często w swoje łańcuchówki, polegające na seryjnym pokonywaniu trudnych ścian. W dniu 14 kwietnia 1988 r. Boivin poprawił rekord długości górskiego lotu na spadolocie. Startując z Mont Maudit w Alpach, przeleciał on 31 km — aż do Orsières w Szwajcarii. Aby tego dokonać, musiał kilka razy wykorzystać prądy wznoszące, co wymaga wysokiego kunsztu pilotażu spadolotowego. (jn)

W czeluściach Kaukazu

W słynnym z głębokich jaskiń Kaukazie Zachodnim działała minionego lata wyprawa polska, którą kierował Rafał Kardaś. W dniach 14—29 lipca prowadziła ona działalność górska z bazy 2200 m. Celem była Jaskinia Iljuchina (-970 m), którą Polacy pokonali nowymi dla tego rejonu metodami. Po osadzeniu 115 nitów i założeniu ubezpieczeń (najpierw do -400, potem do -600 m i wreszcie prawie do syfonu) dno zaatakowały z powo-

zieniem 2 czwórkowe zespoły: pierwszy kierowany przez Andrzeja Ciszewskiego i drugi przez Rafała Kardaśa. Dla gospodarzy rewelacją były styl i czas przejść: 10 1/2 i 12 godzin oraz 14 1/2 i 16 godzin — ze zdejmowaniem ubezpieczeń. Odkryto też nową, bardzo ciasną jaskinię (Z 40), osiągając w niej głębokości 130 m. Na głębokości 600 m Jaskinię Iljuchina przecina niezwyklej piękności podziemna rzeka.

Sokole Góry — kobieca ofensywa

W zdominowanym przez mężczyzn wspinaniu każde kobiecie przejście wywołuje szeroki odźwięk. W Polsce mamy niewiele pań wspinających się w skałkach, mimo to kilka z nich, np. Elżbieta Fijałkowska, Iwona Gronkiewicz-Marciszowa czy Jolanta Siwiec, reprezentuje naprawdę wysoki poziom. W r. 1988 w Sokolich Górach sensacją stała się Bogna Jakubowicz, której przejścia wyraźnie odbijają od tego, co dotychczas panie przechodziły w tych skałkach. Bogna zadziwiająco szybko doszła do niebanalnych wyników. W r. 1987 zrobiła Filarek Nowoczycka (VI.1) na Sukiennicach, miała też kilka przejść w stopniu VII w Hórnar na Węgrzech i w skałkach naszej Jury. Teraz najpierw pokonała dro-

gi „Pod Zjazdem” (VI.2) i „Rysę H/2” (VI.2+VI.3), a następnie „Znikający punkt” (VI.3+VI.4) — wszystkie na Sukiennicach. Przypomnijmy, iż przejście tej ostatniej drogi było gwóździem sezonu 1987 w Sokolich Górach. Trzeba jeszcze dodać, że w r. 1988 Bogna w skałkach Jury przeszła wiele dróg sklasyfikowanych na VI.3/VI.3+, a latem w słynnym rejonie Frankenjura (gdzie przebywała wraz z silną grupą wspinaczy warszawskich) przeszła 2 drogi o trudności VIII+. Wielkie brawa!

Bogna Jakubowicz jest wrocławianką i studuje filozofię na tutejszym uniwersytecie. Wspina się od roku 1985.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Z Tatr Słowackich

Aktywność taterników słowackich jest znacznie większa aniżeli polskich. W r. 1987 z dużym uznaniem przyjęta została nowa droga na północnej ścianie Wielkiej Jaworowej Turni, poprowadzona od 5 do 7 września przez braci Michała i Mirosława Coubalów (UIAA 8 RP). Wejście to zostało oficjalnie uznane za szczytowe osiągnięcie roku 1987 w Tatrach. Na drugim miejscu sklasyfikowano inny wyczyn tej dwójki: pierwsze przejście w stylu RP superdirtissimi Małego Kieżmarskiego Szczytu (16 IX 1987, UIAA 8-). Również w słowackim taternictwie zimowym dzieją się interesujące rzeczy. Tak np. dwójka

Juraj Jakubčík i Jozef Santus zrealizowała w dniu 14 marca 1987 łańcuchówkę łączącą przejścia północno-wschodniej ściany Rysów (IV), Galerii Ganku (IV) i północnej ściany Wysokiej (drogą Stanisławskiego, V). W dniach 21—23 lutego Zdeňek Patzelt i Ján Polák zrobili zimową kombinację nowej drogi na Wielkiej Teriańskiej Turni (VI-) oraz powtórzenia drogi Kolařa na Ramieniu Krywania. Na uwagę zasługują też nowa droga na Łomnicy (Brt i Martinek) oraz pierwsze przejście w stylu RK drogi Chrobaka na Przednim Kopiniaku (Pulík i Gelingner).

„JAMESAK”, „HOTEJL”

Himalajskie drogi

Konserwacja szos prowadzących w głąb Himalajów to iście syzyfowa praca. Często budowane wbrew warunkom naturalnym, są one siłami przyrody ustawicznie niszczone, z czego turyści — także coraz liczniejsi Polacy — nie zawsze zdają sobie sprawę. Tak jest w przypadku strategicznej drogi Katmandu — Lhasa, zagrożonej uszkodzeniami na całej niemal długości. Wiosną 1987 r. osuwiska poprzerywały ją w kilku miejscach, najpoważniej na 8-kilometrowym odcinku Lamosang — Barahbise, który można było pokonać jedynie piechotą. Na jesieni i w zimie 1988 r. trwały w tym rejonie intensywne prace, prowadzone głównie przez nepalskie oddziały wojskowe. Kursowe autobusy z Katmandu docierały nadal tylko do Lamosangu, skąd ludzi i towary wiozły dalej prywatne środki transportu, aż do granicznego Kodari. Podobnie jest z drogą między placówkami granicznymi, nepalską w Kodari a chińską w Zhangmu (8 km, 530 m różnicy wzniesień), która już od dłuższego czasu zniszczona jest przez osuwiska.

Inna interesująca turystów arteria wiedzie w głąb Ganesh Himal i przybliża komunikacyjnie rejon trekkingowy Langtang do parkiem narodowym i wspomnianym gniazdem Ganeshów. Jeszcze niedawno regularny transport w tym kierunku kończył się w Trisuli Bazar. W r. 1988 uruchomiono bezpośredni autobus Katmandu — Dhunche (przeszło 30 km, oszczędność 3 dni marszu). Droga poprowadzona jest zresztą dalej — w kierunku Langtang do wsi Syabrubensi (kolejny dzień wędrówki). Niestety, jesienią 1988 r. most tuż za Dhunche był zawałony i tylko przy wyjątkowym szczęściu można było podjechać odcigią z nim ciężarówką.

Nowe drogi stanowią wielkie ułatwienie w docieraniu do himalajskich sanktuariów, trzeba jednak pamiętać, że ich stan potrafi się zmieniać już nie z roku na rok, lecz nieomal z dnia na dzień. Dlatego planując własną eskapadę zadbać należy o możliwie najświeższe informacje i do ostatniej chwili liczyć się z możliwością niespodzianek.

MONIKA NYCZANKA



Tybetański tragarz

Fot. Monika Nyczanka

Towarzystwo Ochrony Tatr

W dniu 3 grudnia 1988 r. zebrali się w Zakopanem członkowie założyciele TOT wraz z przedstawicielami zarządu, aby przedyskutować dotychczasową działalność Towarzystwa i jego zadania na najbliższą przyszłość. Stwierdzono, iż organizacja znajduje się w stanie regresji, a początkowy entuzjazm stopniowo przygasa. Na zebranie przybyło zaledwie kilkanaście osób, głównie ze środowisk zakopiańskiego i śląskiego, wielu aktywnych działaczy całkowicie wycofało się z pracy. Zabierano głos na temat możliwości ożywienia działalności zarówno w samym zarządzie jak oddziałach i kołach. Cenne uwagi i propozycje zgłosili m.in. prezes J. Morawski, wiceprezes M. Jenner, sekretarz A. Dworniczek,

J. Zembrzusi, S. Chałubiński, P. Skawiński, W. Gąsienica Byrcyn. Stwierdzono, iż TOT nie może należeć funkcjonować bez pracowników etatowych, a jego działalność merytoryczną utrudnia brak jednomyślności co do podstaw ochrony Tatr — nie tylko w łonie samego Towarzystwa, ale także w TPN i innych instytucjach. Tatrę są dobrem kulturowym całego narodu — brzmiała jedna z konkluzji — i o gospodarce w nich i ich otulinie winny decydować władze centralne, szeroko uwzględniając opinie czynników spelecznych, a wśród nich i naszego Towarzystwa.

ZDZISŁAW
KIRKIN-DZIEDELEWICZ

Aby styl nadal pozostawał czysty

Saksońska szkoła wspinaczki skalnej cieszy się szeroką sławą dzięki sportowym wartościom stylu, jaki od lat prezentuje. Nad tym, aby wspinacze przestrzegali surowych reguł, czuwają okęgowe Komisje Wspinaczki Skalkowej DVWBO. W miesięczniku „Der Tourist” 11-12/1988 ogłoszono kilka charakterystycznych decyzji BFK Felsklettern Dresden. Mario Witte, który przy jednym ze swych pierwszych przejść stosował niedozwolone środki asekuracyjne, został „wychowawczo” pozbawiony prawa otwierania nowych dróg do końca 1988 r., a jego „sfuszerowana” droga nie uzyskała oficjalnej akceptacji. Niezwykle uzdolniony skalkowiec Christian Günther (zob. „Taternik” 1/88 s. 34) był kilka razy upominany i karany za naruszanie obowiązujących reguł, m.in. za stosowanie zabronionej w Elbsandsteingebirge magnesji. Ponieważ łagodne środki nie skutkowały, Komisja zdecydowała się całkowicie pozbawić go prawa do wspinania

się w Saskiej Szwajcarii i w Zittauer Gebirge. Wobec ścisłej reglamentacji „ringów” (haków asekuracyjnych) na drogach, zabronione jest zarówno dobijanie nowych, jak i usuwanie istniejących. Na tym drugim przestępstwie — istotnym z punktu widzenia bezpieczeństwa zespołów — przylapani zostali Uwe Lange oraz wieloletni leader ruchu skalkowego w NRD, Bernd Arnold, którym wytoczono postępowanie dyscyplinarne. „Ogólnie znanym celem BFK Bergsteigen — czytamy w komunikacie — jest utrzymanie saskiej wspinaczki skalkowej w jej cieszącej się światowym uznaniem niepowtarzalności. Zmierzać do tego będziemy wszelkimi dostępnymi nam środkami”.

Warto dodać, iż Bernd Arnold minionego lata wspiął się w składzie ekipy RFN w rejonie Trango w Karakorum, gdzie nota bene uległ ciężkiemu wypadkowi (w szczelinie lodowej).

JÓZEF NYKA

Tatrzańskie jubileusze

Rok 1989 przynosi kilka znaczących rocznic, o których warto będzie pamiętać. Jedną z najważniejszych jest 80-lecie powołania do życia TOPR, późniejszego GOPR — uroczystości przewidziane są na jesień. Równy sto lat mija od czasu, kiedy ks. Bogusław Królikowski publicznie zażądał utworzenia w Tatrach parku narodowego. Rozporządzenie o uznaniu części Tatr Polskich za „park przyrody” (ok. 8000 ha) wydane zostało przed 50 laty. Z dniem 1 stycznia 1949, a więc 40 lat temu, rozpoczął działalność słowacki TANAP. Przed 30 laty dokonane zostało pierwsze zimowe przejście całej grani Tatr, a kilku jego uczestników, m.in. Andrzej Zawada, jeszcze dziś ma wiele do powiedzenia w górach. 60 lat temu urodził się

Jan Długosz, we wrześniu 80 lat ukończył dwaj wyjątkowo zasłużeni taternicy i autorzy tatrzańscy, Witold H. Paryski i Bolesław Chwaścicki. Nie dożyli tego wieku ich rówieśnicy — Wiesław Stanisławski (+1933) i Justyn T. Wojsznis (+1965). Na rok bieżący przypada 180. rocznica urodzenia Sabaly i 100. rocznica śmierci Tytusa Chałubińskiego. 50 lat temu zmarł i spoczął razem z nim Jan Gwalbert Pawlikowski. 60 lat mija od tragicznych wypadków w Tatrach Mieczysława Świerza i siostr Skotnicównien.

Piękny jubileusz święci w tym roku nasz alpinizm: 50 lat temu zdobyta została Nanda Devi East (7434 m) w Himalajach, co zapoczątkowało wspaniały szlak himalaizmu polskiego. (jn)

Na Ararat tylko latem

Co najmniej 1200 osób z całego świata weszło na najwyższy szczyt Turcji w trakcie minionego sezonu. W dniu 7 sierpnia Oliver Soltner zjechał ze szczytu na monoski, pokonując — dzięki wyjątkowym warunkom śniegowym — 1200 m wysokości. Dokonywano też skoków spadołotowych. W ciągu ostatnich lat biblijny Ararat (5165 m) odwiedzany był także zimą, a władze po-

pularyzowały tu narciarstwo. Obecnie jednak, wobec bandyckich napadów na wyprawy, na okres ten wydaje się zezwoleń. W czasie od 1 czerwca do 30 września nad bezpieczeństwem alpinistów czuwają oddziały wojskowe. Opłatę za wejście na szczyt — ważne dla wycieczkowiczów z Polski — podniesiono do 50 dolarów.

Z Europy Wschodniej w Himalaje

Krajom socjalistycznym nie brakuje różnorakich kłopotów, faktem jest jednak bezspornym, że w alpinizmie wiedzie im się nadspodziewanie dobrze. Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w ciągu himalajskiego roku 1988 były one cały czas „na prowadzeniu”.

Wniosek jest taki, że w alpinizmie wiedzie im się nadspodziewanie dobrze. Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w ciągu himalajskiego roku 1988 były one cały czas „na prowadzeniu”.

Pierwsze wejścia

Rok rozpoczęło w dniu 3 stycznia 1988 pierwsze wejście zimowe na Langtang Lirung (7234 m) w Himalajach, dokonane przez polską wyprawę pod wodzą Wojciecha Masłowskiego. W mroźnym wietrze stanęli na szczycie Mikołaj Czyżewski, Kazimierz Kiszka i Adam Potoczek.

W dziedzinie poszukiwania w Azji nie zdobytych dotąd szczytów przodowali, jak zwykle, Japończycy i Amerykanie, ale i nasi alpinisci starali się nie pozostawać w tyle. Wyprawa bułgarska (kierownik Wasil Gurew) dokonała w ładnym stylu pierwszego w ogóle wejścia na bezimienny szczyt 6038 m w Himalajach Garhwalu, co z uznaniem odnotowała japońska „Iwa to Yuki” (nr 132). Dwa ładne dziewicze 6-tysięczniki w rejonie Shisha Pangma wyszukała i zdobyła dwójka polskich turystów górskich.

Rok 1988 przyniósł w Himalajach i Karakorum kilka cennych nowych dróg. Niewątpliwie najciekawszą z nich poprowadzili Jugosłowianie, którzy rozwiązyali problem

tajemniczej północnej ściany Cho Oyu (8201 m), z lodowca Palung. Jako pierwszy drogę pokonał 2 listopada dr Iztok Tomazin — w śmiałym solowym ataku. W dniach 5, 8 i 9 listopada szczyt osiągnęli pozostali członkowie wyprawy, a wśród nich jej kierownik Roman Robas. Inną piękną i dziewiczą ścianę — tym razem w Karakorum — pokonała wyprawa polska pod kierownictwem Janusza Baranka. Chodzi o liczącą niemal 4000 m wysokości południowo-zachodnią flankę szczytu Haramosh (7397 m), przebytą w lipcu z wejściami na szczyt w dniach 27 i 29 tego miesiąca. Wracając do Himalajów, nie można nie odnotować wspaniałej nowej drogi, jaką poprowadzili Jerzy Kukuczka i Artur Hajzer prawnym filarem południowej ściany Annapurny. Około 3000 m stromego lodu, zakończone 13 października wejściami na wschodni wierzchołek masywu (8010 m). Dla Kukuczki jest to, poza 14 głównymi szczytami 8-tysięcznymi, trzeci 8-tysięczny wierzchołek boczny.

Szlagiery roku

Również w modernistycznym himalaizmie skalnym przodowali alpinisci z Europy Wschodniej. Część ekspertów — m.in. Reinhold Messner i Karl M. Herrligkoffer — za hit roku 1988 uważa drogę Polaka Wojciecha Kurtyki na Trango Tower (6251 m), poprowadzoną wraz ze Szwajcarem Erhardem Loretanem w pięknym dwójkowym ataku. Trzej Jugosłowianie ze słynnym Franciekiem Knezem wytyczyli dwie 1000-metrowe drogi północno-wschodnią ścianą Meru North (6460 m) w Garhwalu. Obie zrobiono w sierpniu w 3-dniowych wspinaczkach, a lewa otrzymała ocenę VIII AO (UIAA), będąc aktualnie najtrudniejszą technicznie drogą w całych Himalajach Indyjskich. Rzecz zaskakująca, że w noworocznym plebiscycie Franci Savenca na najlepsze osiągnięcie jugosłowiańskie w r. 1988, pierwszego

miejsca nie zajęła nowa droga na Cho Oyu (58 punktów) ani też przejście na Meru North (70 punktów), lecz droga Jeglića i Kara południową ścianą Cerro Torre w Patagonii (147 punktów), mimo iż zespolowi zabrakło kilkuset metrów do szczytu.

Niżej podpisany, referując wydziały Komisji Wypraw UIAA na konferencji światowy sukces roku uznał pierwsze całkowite przejście liczącego 3000 m wysokości południowo-zachodniego filara Dhaulagiri (8167 m). Dokonał go między 28 września a 6 października Zoltán Demján (CSRS) oraz Kazbek Waliev i Juri Moisiejew (obaj ZSRR) w czystym stylu alpejskim, a dodać warto, że na wysokości 6800–7300 m trzeba było pokonywać trudności klasy VI+ A2, i to z ciężkim ekwipunkiem!

80% skuteczności

Jeśli chodzi o powtórzenia dróg, niewątpliwie największym wyczynem roku było słowackie przejście w czystym stylu alpejskim drogi brytyjskiej na południowo-zachodniej ścianie Everestu (14–17 października). Niestety, finał przejścia był tragiczny, co przekreśla jego całą sportową wartość. Wyprawą kierował Ivan Fiala.

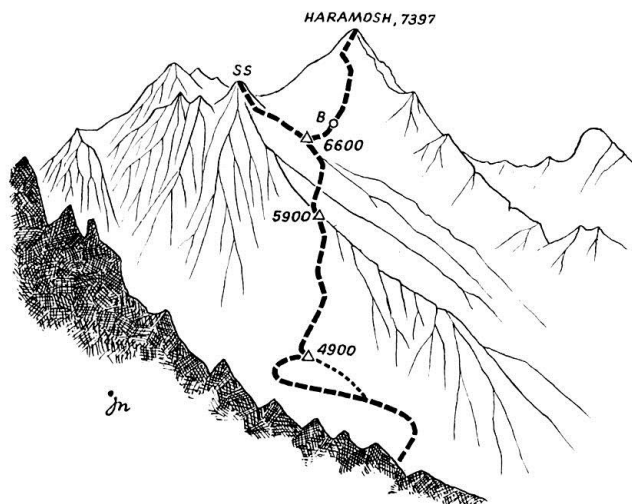
Również w alpinizmie kobiecym sporo się działo. Dwie Czeszki weszły na Gesherbrum II (8035 m), a Polka, Anna Czerwinska, kierowała międzynarodową wyprawą na Makalu.

Rok 1988 zaczęli Polacy na Langtang Lirung a zakończył go prawdziwym szlagierem Krzysztof Pankiewicz przeszedł z partnerem w 1 dzień tzw. lewą Kazalnice, takie przynajmniej słuchy dotarły na Halę. Wszystko to razem, a także tradycyjne remonty schronisk, sprawi-

Ogółem w ciągu roku 1988 z Nepalu i Pakistanu wyruszyło w Himalaje i Karakorum ok. 150 wypraw, z czego ok. 45% realizowało zaplanowane zadania. Kraje słowiańskie reprezentowane były przez ok. 15 wypraw (10% ogółu), ich bojowość okazała się jednak zdecydowanie wyższa: aż 80% dokonało zaplanowanych wejść, mimo iż ich zamierzenia były z reguły bardziej ambitne. W świecie panuje zgodna opinia co do tego, że wyprawy ze wschodniej części Europy cierpią na takie czy inne niedostatki, są jednak o wiele lepiej przygotowane sportowo i zaprogramowane na ciekawsze cele. Również nasi czołowi himalaiści — Kurtyka, Kukuczka, Wielicki, Rakoncaj, Demján, Cesen, Strömberg, Waliev nie mają w świecie wielu równych sobie.

Weszliśmy w nowy rok górski 1989. Miejmy nadzieję, że i on będzie stał pod znakiem ofensywy krajów słowiańskich. Radzieckie trawersowanie Kangchendzongi ma szansę stać się nowym kamieniem milowym w rozwoju światowego himalaizmu.

JÓZEF NYKA



I tak się zaczęła zima

Sezon zimowy 1988–89 rozpoczął się w Tatrach pod znakiem kiepskiej pogody. W listopadzie napadało mnóstwo śniegu i wszyscy ostrzyli sobie zęby na prawdziwie zimowy początek grudnia, zawiadali się jednak. Tuż po pierwszym było co prawda parę dni słonecznych, potem przyszedł jednak dłuższy okres silnych wiatrów i zamie-

ci, a na święta padał deszcz. Słoneczna i mroźna pogoda nadeszła z końcem grudnia. Wtedy to właśnie niezmordowany Krzysztof Pankiewicz przeszedł z partnerem w 1 dzień tzw. lewą Kazalnice, takie przynajmniej słuchy dotarły na Halę.

Wszystko to razem, a także tradycyjne remonty schronisk, sprawi-

ło, że ruch taternicki był w grudniu niewielki. Tlum chętnych do wspinania zjechał dopiero na święta. Widać było wtedy wyraźnie, jak trudno jest pogodzić przepisy z życiem. W dniu 28 grudnia, kiedy w rejonie Doliny Gąsienicowej wspięło się 11 czy 12 zespolów, do „książki wyjść” wpisało się ich zaledwie 6. Pozostali tłumaczyli się tym, że nie mają uprawnień zimowych, a więc ujawnienie wspinaczek naraziłoby ich na sankcje. Wymów logiczny, ale co ma powie-

dzie dyżurny ratownik GOPR, który traci kontrolę nad tym, kto, gdzie i kiedy poszedł? Na szczęście w grudniu obito się bez poważniejszych wypadków, jeśli nie liczyć odpadnięcia w tzw. żlebie Kurtyki na Plecach Mnichowych, zakończonego sprawną akcją pogotowia, oraz nieudanej próby na zachodniej ścianie Kościelca, gdzie skończyło się na złamaniu nogi, choć mogło być znacznie gorzej.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Z Tatr Słowackich

Słowacki Tatrarský Národný Park (TANAP) opublikował interesujące dane dotyczące sezonu letniego 1988 w Tatrach. Turystyka na terenie Parku i jego otuliny ograniczona jest do ok. 700 km znakowanych szlaków — dozorowanych i konserwowanych z nie-małym trudem. Horská Služba odpowiada za stan oznakowania (rocznie odświeża się ok. 1/3 znaków) i ubezpieczeń na trudniejszych odcinkach. W minionym sezonie natężenie ruchu turystycznego na całym tym obszarze było wyższe niż w latach poprzednich, aczkolwiek dalekie od rekordu z lata 1981, unikalnego w całej historii TANAP.

Szalenie interesujący jest podział turystów ze względu na narodowość. Spośród 20 nacji spotykanych na wyżej położonych per-ciach (powyżej tzw. Magistrali), zdecydowanie najliczniej reprezentowani są Niemcy z NRD: 50—80%, potem idą Czesi i Słowacy, łącznie 15—30%, następnie Wę-grzy i Polacy, stanowiący już zale-

dwie kilka procent. Ten trwający od 10 co najmniej lat zalew przyby-szów z NRD tłumaczyć trzeba bliskim sąsiedztwem obu krajów, pięk-nymi tradycjami niemieckiej tury-styki kwalifikowanej i brakiem jak-ikolwiek innych możliwości jej uprawiania przez obywateli NRD w górach typu alpejskiego. Niestety, jednocześnie Niemcy wraz z Wę-grami przodują w tamaniu przepi-sów. Ogółem kary pieniężne ze-brane przez strażników w lecie 1988 złożyły się na kwotę 27 000 koron (wobec 25 000 w lecie 1987), nie oznacza to jednak podob-no wzrostu liczby wykroczeń, lecz raczej wzmożenie dozoru.

W sprawozdaniu z sezonu 1988 TANAP po raz pierwszy poddał w wątpliwość — jak najsłuszniej! — sens organizowania w Tatrach imprez masowych jak międzynarodowe wejście młodzieży na Rysy czy narodowy zlot na Krywanu.

MONIKA NYCZANKA

Tragedia na Chan Tengri

Kazachstański Klub Alpinistycz-ny zorganizował latem 1988 r. obóz w Pamirze i Tien-szanie, za-praszając do udziału Bułgarów oraz Czechów z Pragi. 15 sierpnia z bazy na lodowcu Południowy Inyl-czek wyruszyli trzej Czesi z zamię-rem wejścia na Chan Tengri (6995 m) drogą Romanowa, prowadzącą południowo-zachodnim filarem. 19 sierpnia w górnej części ściany je-den z nich zachorował. Tego i na-stępnego dnia trwały załamanie pogody. Jeden z towarzyszy cho-rego, Pavla Ulricha, zdołał zejść do bazy po pomoc. 23 sierpnia zespół ratowniczy dotarł od góry do biwa-kujących 100 m od wierzchołka Czechów. Następnego dnia wszy-

scy osiągnęli szczyt i rozpoczęli zejście drogą normalną, południo-wo-zachodnią granią. Razem z nimi schodzili i inne zespoły. W pewnej chwili zespół w składzie Mi-lan Hejdos, Pavel Ulrich (obaj z Pragi) oraz Władimir Jabliński (ZSRR) zaginął bez śladu. Wypa-dek wydarzył się przed dojściem do poręczówek, na stoku o nachy-leniu zaledwie 20°. Mimo poszuki-wań z udziałem helikoptera, ciało nie udało się odnaleźć.

Dla alpinistów czechosłowackich rok 1988 był prawdziwie tragiczny. Przypomnijmy, że jesienią w Hima-lajach zginęło ich aż siedmiu.

MONIKA NYCZANKA

KW Warszawa donosi

Alpiniści zrzeszeni w stołecznym Klubie Wysokogórskim mają za sobą pracowity rok. Latem odbyły się 3 zgrupowania alpejskie — w Dolomitach, w masywie Mont Blanc i w Dachsteinie. Najcieka-wsze rezultaty osiągnięto w Dolo-mitach na ścianie Marmolaty (Jo-anna i Jan Wolfowie, Michał Pra-dziński i Piotr Włodarczyk). W Al-pach lodowcowych największą po-pularnością cieszył się Petit Dru, na którego ścianach bardzo do-brze spisywały się także panie (Ewa Pankiewiczowa, Monika Niedbalska).

Sezon letni w Tatrach to głównie dwa nazwiska: Piotr Włodarczyk i Paweł Mieszkowski. Pierwszy z nich jest współautorem prawdopodobnie drugiej co do trudności klasy-cznych drugi w naszych górach (VIII+). Jego partnerem był niez-rzeszony Leszek Wojaś. Z kolei osiągnięcia Pawła Mieszkowskie-go to rzecz w dzisiejszych czasach zupełnie niezwykła: 58 dróg, 270 godzin wspinania, w tym drugie przejście Wielkiego Zacięcia na Kazałnicy (2 dni) i szereg innych wartościowych dokonań.

Nasz klub zorganizował też po-ważną wyprawę himalajską — na piątą górę świata, Makalu (8463 m). Reprezentowani byliśmy w jej składzie przez Annę Czerwińską (kierowniczką), Krystynę Palmowską, Tomasza Kopyśa, Ryszarda Kołakowskiego i Zbigniewa Skierskiego. Pozostali uczestnicy to Amelia Kapłoniak (Kraków), Jolan-ta Patynowska i Zbigniew Kacuga (KW Trójmiasto) oraz Ryszard Dlu-golecki z Bydgoszczy (lekarz). 14 października na szczycie Makalu stanął Tomasz Kopyś, a w kilka go-dzin później zapewne także Ry-szard Kołakowski, który jednak nie powrócił do górnego obozu — spadł w trakcie nocnego zejścia lub zginął z wyczerpania.

Powracając do sukcesów ta-trzańskich trzeba powiedzieć, że cień na nie kładą śmiertelne wypa-dki aż trzech naszych wspinac-zy. Pod tym względem był to dla KW Warszawa rok wyjątkowo ciężki.

ZIEMOWIT J. WIRSKI

Latający Bonington

Chris Bonington (54), znany an-gielski wspinacz, podróżnik i autor poczytnych książek, wszedł na Everest w kwietniu 1985 r. — jako jeden z jego najstarszych zdobyw-ców. W tym roku zamierza spotkać się ponownie ze „szczytem Ziemi”, tym razem jednak lecąc ponad jego wierzchołkiem 30-metrowym balonem wypełnionym gorącym powietrzem. Partnerem Chrisa bę-dzie Mark Jarrold, który nakręci film z podniebnej podróży. Zgodnie z doniesieniami prasy brytyjskiej, Bonington użyje balonu tego sa-

mego typu, co w r. 1987 szwedzki podróżnik, Per Lindstrand, który jako pierwszy przeleciał nim nad Atlantykiem. Próba Chrisa przewi-dziana jest na październik 1989 roku. Dodajmy jeszcze, że w r. 1972 balon wypełniony ciepłym powietrzem o nazwie „Cumulo Nim-bus” (prawie 4000 m) odbył pierw-szy przelot w poprzek Alp, startu-jąc z Zermatt w Szwajcarii i lądując w Biella we Włoszech. Maksymal-na wysokość, jaką wówczas zano-towała załoga, wynosiła 5425 m. (mn)

Liny z „Interpanu”

Firma „Interpan” w Sopocie pro-dukuje od r. 1987 liny techniczne, które niedawno badała Komisja Bezpieczeństwa Górskiego PZA. Zyskały one jej akceptację jako liny alpinistyczne o kontrolowanej wy-trzymalności statycznej. Znaczy to, że wytrzymałość statyczna lin od-powiada normie światowej, nato-miast ich własności dynamiczne wymagają normy UIAA nie spełnia-ją. Podczas prób w warunkach zbliżonych do testów UIAA wytrzy-mywały one 1—3 pozorowanych odpadnięć, zamiast wymaganych 5. Nie zdarzyło się jednak, by lina pękła podczas pierwszego szar-pnięcia.

„Interpan” wytwarza liny w 3 śre-

dnicach, wszystkie w interesują-cych kolorach. Tzw. liny asekuracy-jne („pojedyncze”) ciężarem od-powiadają linom zachodnim, nato-miast podciągowe („podwójne”) są od nich o 25% cięższe. Wiele osób wspina się już na takich linach i opinie są pozytywne. Użytkując je warto jednak pamiętać o koniecz-ności stosowania asekuracji dyna-micznej i węzłów pochłaniających jak najwięcej energii upadku, np. ósemek. Badania lin produkowa-nych w zakładach „Bezalini” wy-kazały, że nie nadają się one zupeł-nie do prowadzenia działalności wspinaczkowej.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Wieczory kultury nepalskiej

W dniach 3—6 stycznia 1989 r. odbyły się w Warszawie cztery spotkania poświęcone kulturze Ne-palu, zaaranżowane z okazji święta narodowego tego himalajskiego królestwa, a także urodzin króla. Organizatorzy imprezy — niestru-dzone Muzeum Azji i Pacyfiku oraz Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Ne-palskiej — zadbał o bogaty i inte-resujący program. Pierwsze spot-kanie poświęcone było Gurkom (z ciekawą wystawą noży Khukuri),

następne thang-kom, tradycyjnym malowidłom religijnym rodem z Ty-betu. Podczas trzeciego wieczoru odbył się pokaz przeżroczystości Piotra Młoteckiego, ilustrujący dorobek himalajski Polskiego Klubu Gór-skiego, a czwarty wypełniła projek-cja dwóch filmów Szymona Wdo-wiaka. Pełna publiczności sala do-wodzi celowości podobnych im-prez, w Warszawie organizowa-nych nota bene już od paru lat. (mn)

Wielka jedenastka

Mimo iż wejścia na szczyty oś-miometryczne, zwłaszcza te łatwiej-sze, stają się już niemal pospolite, ich łączna liczba w dorobku poszczególnych wspinaczy jest w pew-nym sensie miernikiem ich himalaj-skiej „wielkości”. W angielskim ro-czniku „The Alpine Journal” 1988—1989 ukazała się zamknięta na dzień 1 stycznia 1988 r. lista wysokościowej czołówki świata, opracowana przez polskiego spe-cjalistę, inż. Zbigniewa Kowalew-skiego. Objęła ona 21 alpinistów mających na koncie po 5 lub więcej szczytów 8-tysięcznych. Ale rok 1988 przyniósł już nowe zmiany, także w pierwszej dziesiątce. Stałe miejsce zajmują, jak na razie, Reinhold Messner i Jerzy Kukucz-ka, którzy zdołali się uporać ze wszystkim cztermiastoma ośmio-tysięcznikami. Na trzecim miejscu ostał się, niestety pośmiertnie,

Szwajcar Marcel Ruedi. Po 9 ośmio-tysięczników mają już trzej alpiniści: Japończyk Noboru Yamada, Nie-miec Michael Dacher i Szwajcar Er-hard Loretan. O takiej a nie innej ich kolejności przesądza suma pokona-nych przez nich „wysokości ośmio-tysięcznych”, wynosząca odpowied-nio 101 040, 82 280 i 74 150 m. Miejsca siódme i ósme zajmują Hans Kammerlander z Austrii i Nie-miec Sigi Hupfauer (po 7 ośmioty-sięczników), a czołową jedenastkę zamykają Japończyk Takashi Oza-ki, Austriak Kurt Diemberger i Polak Krzysztof Wielicki. Tak się złożyło, iż po dwóch reprezentan-tów mają w tej elicie Japonia, Szwajcaria, Niemcy, Austria i Pol-ska. Tylko Włochy mają jednego przedstawiciela, ale za to jest nim Messner!

JÓZEF NYKA

Himalaje: jubileuszowa zima

Mamy szczęśliwie za sobą 10. już oficjalny sezon w Himalajach. Szczęśliwie, bo bez większych ofiar (notowany jest 1 wypadek śmiertelny) i z niezbyt dobrymi wynikami. W sumie w Himalajach i Karakorum zjechało ok. 15 wypraw, głównie do Nepalu (w Pakistanie bawiły 2). Liczebnie przodowali, jak zwykle, Japończycy, którzy zorganizowali 4 wyprawy. Korea Południowa i Polska wystąpiły po 3 ekipy. Pogoda, jak to zimą, kapryśna. Druga połowa grudnia i styczeń przyniosły duże opady, głównie zresztą u podnóża gór. To one w zasadzie przesądziły o losach wrocławskiej wyprawy na Yalung Kang (kierownik J. Stepien), która trasę z Katmandu do bazy pokonywała 6 tygodni! Również wyprawa bułgarska na południową ścianę Annapurny (polską drogą) załamała się z powodu śniegów na wysokości 6800 m. Zakopiańskiej wyprawie na Nanga Parbat plany pokrzyżował natomiast brak śniegu. Cała południowa flankę tworzyła gładka spadzista lodowa, trudna do ugrzyzienia. Wysokość 6800 m na drodze niemieckiej z r. 1970 to było wszystko, co zdołano wywalczyć.

Trzy wyprawy osiągnęły swoje — zresztą niezbyt ambitne — cele przed nastaniem zimy kalendarzowej, kiedy to w Himalajach panują warunki nieomal idealne. Jak święte były one i tym razem, świadczy przykład wyprawy — komercyjnej! — Marka Batarda na Ama Dablam (6812 m): z 16 uczestników w dniach 4 i 6 grudnia 1988 r. na szczyt weszło 12, nie licząc 3 Szerpów. Sam Batarad był na wierzchołku z oboma zespołami. W ciągu właściwej zimy wejścia były nieliczne.

Koreańczycy za cenę ciężkich odmrożeń osiągnęli zachodni wierzchołek Nuptse (7742 m ?), piękny sukces sportowy odnieśli Amerykanie John Roskelley i Jeff Lowe, pokonując stylem alpejskim w ciągu 8 dni dziewięć wschodnią ścianę Tawoche (6501 m) i schodząc inną drogą. Jednakże wydarzeniem numer jeden całego sezonu stał się śmiały wyczyn Krzysztofa Wielickiego, który w ramach wyprawy belgijskiej dokonał samotnie pierwszego wejścia zimowego na czwarty szczyt Ziemi, Lhotse (8501 m). Kiedy Belgowie po nieudanej próbie wejścia na Everest wycofali się, trzej Polacy pozostali w bazie i zwrócili się ku Lhotse, na którą też wykupiono pozwolenie. Krzysztof Wielicki wyruszył samotnie 28 grudnia i przenocował w obozie II, gdzie spędził dzień następny. 30 grudnia dotarł do obozu III, skąd 31 grudnia — w sylwestra — jednym „skokiem” pokonał ok. 1200 m wysokości — aż do szczytu i, oczywiście, z powrotem. Ponieważ po jesiennym wypadku na Bhagirhati II w Garhwalu jego kręgosłup nie był jeszcze w porządku, wspinaczkę odbył w... gorszej ortopedycznym.

Z czterech najwyższych szczytów Ziemi, przekraczających 8500 m, do tej pory w zimie pokonane zostały trzy — wszystkie przez alpinistów polskich i wszystkie z udziałem Krzysztofa Wielickiego. Przed wejściami zimowymi obronili się, jak dotąd, K2, Broad Peak, Gasherbrumy I i II, Makalu, Nanga-parbat oraz Shisha Pangma. Z pewnością nie na długo, choć K2 nie będzie orzechem łatwym do zgryzienia.

JÓZEF NYKA



Krzysztof Wielicki

Fot. Ryszard Szafirski

Zima 1988—89 w Tatrach Polskich

Kolejny tatrzański sezon zimowy można — tak pod względem pogody, jak i wyników — zaliczyć do najlepszych w ostatnich latach, a co ważniejsze — do końca zimy kalendarzowej nie zanotowano żadnego wypadku śmiertelnego wśród taterników.

Początek sezonu nie był obiecujący (zob. „Gościńiec” 4/1989 s. 27). W grudniu i pierwszej połowie stycznia panowała zmienna i mało korzystna pogoda, a przejście było niewiele. Za to ci, którzy wybrali się w Tatry między połową stycznia a połową lutego, trafili na znakomite warunki w ścianach i mogli nieomal zapomnieć, jak wygląda tatrzańska zawierucha. Nic więc dziwnego, że „książka wyjść” przy Morskim Oku (gdzie wreszcie ruszyło zimne Stare Schronisko) zawiera sporo ciekawych wpisów. Przede wszystkim trzeba odnotować sezon Wojciecha Kurtyki z takimi szlagierami jak przejście drogi Łapińskiego na Kazałnicę w 5 1/2 godziny czy kombinacja obejmująca Wielkie Zacięcie na tej ścianie oraz drogę Świerza na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu — wszystko razem w ciągu 4 dni wspinaczki. Droga Łapińskiego miała zresztą pow-

tórzeń kilkanaście (!), popularnością cieszył się również Filar Mięgoszowieckiego, robiony m.in. łącznie z trudnymi wariantami na oboje Ścianie Czołowej. Są i pierwsze przejścia zimowe — z efektywnym przejściem jednej z nowych i trudnych dróg na północnej ścianie Żabiego Szczytu i Wyżniego. Wcale bogate wyniki przywoziły też w tym czasie nasze — dosyć liczne — obozy na Słowacji.

W marcu pogoda nie była już tak klarowna, a warunki — zwłaszcza na północnych ścianach — znacznie się pogorszyły. W początku marca w rejonie Morskiego Oka wspinały się wcale liczne grupy gości z Czechosłowacji i NRD, świetnie sobie radząc nawet na takich drogach jak „Długosz” na Kazałnicy.

A na zakończenie niech mi wolno będzie wyrazić głębokie uznanie Wojtkowi Kurtyce, który jako jedyny z naszych wielkich himalaiistów nie zapomina o górach, z których w szeroki świat wyszedł. Jego przykład nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój podupadającego w ostatnich latach taternictwa zimowego.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Księgarskie nowości

W Czechosłowacji wydano kolejną serię barwnych pocztówek przedstawiających tatrzańskie ściany z rysowanymi drogami i informacją o ich pierwszych przejściach. Przypomnijmy, iż pierwsza seria ukazała się w r. 1981. Obecnie wydane kartki prezentują ściany Wysokiej, Białozowieckiego Szczytu, Jaworowego Szczytu, Łomnicy, Małego Lodowego, Mięgoszowieckiego Wielkiego i Pośredniego, Gierlachu i Małego Gierlachu, Jastrzębiej Turni oraz Wołowej Turni. Pocztówki opracowuje Arno Puškaš — nota bene członek honorowy PZA! — którego przewodnik „Vysoké Tatry” powiększył się ostatnio o tom IX. Przynosi on zdjęcia i opisy z rejonu Hrubego z Furkotem i granią Soliska — po Wyżnią Furkotną Ławkę na zachodzie. Objętość 192 strony, nakład

12 000 egzemplarzy. Slovenské Pedagogické Nakladateľstvo wydało kolejną książkę o Evereście, którą jest pozycja Rudolfa Midriaka i Františka Zatlkalika „K najvyššiemu vrchu sveta” (152 strony + 40 stron z barwnymi fotografiami).

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Dorzućmy informację o nowej interesującej inicjatywie tatrzańskich autorów słowników. Zespół w składzie Puškaš, Bohuš, Harvan i Pácl przystąpił do opracowania dzieła pod roboczym tytułem „Turistická encyklopédia Vysokých Tatier” (3500 haseł). Szkoda, że książka ma objąć tylko Tatry Wysokie, zwłaszcza po rozszerzeniu granic TANAP na całą słowacką część pasma. (Red.)

A, to ciekawe!

• Polski Związek Alpinizmu (PZA) zrzucił na koniec r. 1988 53 kluby „powierzchniowe” i jaskiniowe, które w sumie posiadały 6 450 członków (kluby „powierzchniowe” 5 220). Największą liczbą zrzeszonych może się poszczycić Klub Wysokogórski Wrocław (670), nieco mniej członków ma KW Kraków (570), następnie zaś plasują się: PKG (370), KW Warszawa (340), KW Katowice (325) oraz KW Łódź (315). Największym klubem akademickim (w sumie działa ich 6) jest krakowski AKA (140), natomiast jaskiniowym — Warszawski Speleoklub PTTK (120), który jest nieznacznie większy od Katowickiego Klubu Speleologicznego „Spartakus” (116).

• Wychodzący w NRD biuletyn „Wandern und Bergsteigen” (II/1988) ogłosił bezprecedensową decyzję Okręgowej Komisji Wspinaczki Skalne w Dreźnie, na mocy której zabroniono wspinaczek w Saskiej Szwajcarii i Górach Żytawskich Christianowi Güntherowi, wspinaczowi z aktualnej saskiej czołówki. Powodem było permanentne łamanie przez Christiana reguł wspinaczkowych obowiązujących w Saskiej Szwajcarii (m.in. wbijanie ringów ze zjazdu, używanie magnezji). Mario Witte obłożony został zakazem wytyczania nowych dróg. O decyżach tych wspomnieliśmy już w jednym z wcześniejszych numerów.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Sensacja w Lamprechtsofen?

W jaskini Lamprechtsofen w Leoganger Steinberge w Austrii działała od 16 stycznia do 4 marca 1989 kolejna wyprawa Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA, kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego. Kontynuowano eksplorację najdalszych, biegnących na południe partii systemu (na poziomie +700 do +950 m), mających realną szansę na połączenie z leżącymi w górnej części Nebelsbergkar pionowymi jaskiniami Blitzwasserschacht (-505 m), Verlorenenweghöhe (-542 m), Vogelschacht (-761 m). Stwierdzenie takiego połączenia może dać deniwelację przekraczającą nawet 1500 m. Odkryto ok. 2600 m korytarzy, które dotąd nie były znane. W ostatnich dniach działalności udało się dotrzeć meandrem do dna dochodzącej z góry pionowej jaskini, której usytuowanie i topografia są zbliżone do koń-

cowych partii Blitzwasserschacht. Nie znaleziono jednak żadnych śladów ludzkich i ewentualne połączenie — dające deniwelację 1406 m — wymaga potwierdzenia przez zjazd od otworu Blitzwasserschacht, co będzie możliwe dopiero latem. Przybór wody spowodowany słabymi warunkami atmosferycznymi tegorocznej zimy uniemożliwił ostateczne wyjaśnienie problemu w trakcie tego pobytu. Gdyby istnienie łączności okazało się faktem, Lamprechtsofen wysunęłaby się na 4 miejsce aktualnej listy najgłębszych jaskiń świata i stałaby się rekordowej głębokości podziemnym trawersem.

Polskie wyprawy w latach 1986—89 wyeksplorowały w Lamprechtsofen łącznie ok. 6200 m nowych korytarzy i rozwiązały kilka istotnych problemów.

RAFAL KARDAS

Do wspinania nie potrzeba skały

W dniach 25 i 26 marca 1989 r. odbyły się w Zagrzebiu pierwsze w Jugosławii zawody na sztucznej ścianie wspinaczkowej, zorganizowane według reguł UIAA we współpracy miejscowego klubu z Komisją Skalkową Górskiego Związku Jugosławii. W sobotę 50 panów i 11 pań walczyło o wejście do czołówki, której spotkanie odbyło się następnego dnia. W kategorii mężczyzn zwyciężył Marko Lukić przed Igozem Jamnikarem i Luką Zaplotnikiem, 16-letnim synem słynnego Nejcza Zaplotnika, który w r. 1983 zginął na Manaslu. W grupie pań zwycięstwo odniosły — po „dogrywce” — Marija Stremfejl i Ines Božić, nawiasem mówiąc obie wspaniałe alpinistki.

Zawody pokazały, że osoby

przodujące w naturalnej skale na sztucznych obiektach wcale nie muszą być pewne zwycięstwa. Daje się też zauważyć wejście do czołówki zawodników bardzo młodych, poświęcających się wyłącznie wspinaniu tego typu. W ostatnich miesiącach w Jugosławii zbudowano 5 sztucznych ścian, ale ich liczba niebawem dalej wzrośnie. Jedną z naszych firm, wyspecjalizowanych w produkcji nart i sprzętu sportowego, chce w niedalekiej przyszłości zająć się także prefabrykacją i montowaniem sztucznych ścian. Istnieje przekonanie, iż wspinanie sportowe ma dużą przyszłość, m.in. jako element rozwoju kultury fizycznej w szkołach.

FRANCI SAVENC

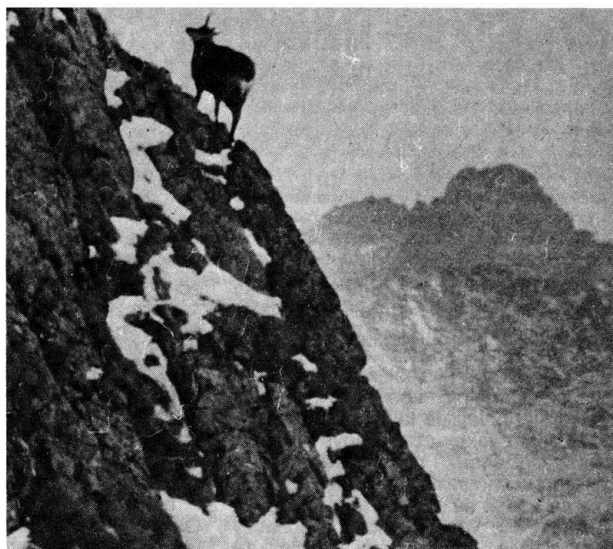
Na Yalung Kang zimą

Siedmioosobowa wyprawa zorganizowana przez Klub Wysokogórski we Wrocławiu podjęła próbę zimowego wejścia na zachodni szczyt Kangchendzongi, stosunkowo samodzielnego Yalung Kang (8505 m). Kierownikiem był Józef Stępień, szefem sportowym Aleksander Lwow. W skład zespołu wchodził nadto Ewa Panek-Pankiewicz, Bogdan Stefko, Zdzisław Jakubowski, Kazimierz Pichlak (lekarz) oraz niżej podpisana. Wyprawa opuściła Katmandu 17 grudnia a na pierwsze śniegi natknęła się już na wysokości 2000 m. To, a później także wielkie opady śniegu powyżej 4000 m spowodowały niezwykle przeciągnięcie się karawany w czasie. W dniu 10 stycznia zmuszeni byliśmy założyć „niską” bazę w odległości 3 dni marszu od właściwej (5600 m), rozbitej dopiero 27 stycznia. Zaledwie kilku tra-

garzy zdecydowało się zapewnić transport pomiędzy obiema bazami. Od ok. 5000 m wzniosła się śniegu było niewiele i warunki dobre, choć powyżej 6500 m zaczynała się strefa wichur. Ślonec w bazie pojawiało się na krótko — od godz. 9 do 16. Szczyt postanowiono szturmować drogą normalną, od południa, z lodowca Yalung. W dniu 1 lutego założono obóz I (6200 m), zaś w tydzień później obóz II (6900 m). Na dojściu do nich rozpięto ok. 400 m poręczówek.

Ponieważ ze względów zawodowych zmuszona byłam opuścić wyprawę wcześniej, dopiero w kraju dowiedziałam się, iż maksymalna wysokość jaką udało się jej osiągnąć wynosiła 7200 m (Zdzisław Jakubowski i Aleksander Lwow, 9 lutego).

WANDA RUTKIEWICZ



Zakopane potrzebuje wody

Zimowe posiedzenie Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego odbyło się w dniu 20 stycznia 1989 r. w Krakowie, a jego główny temat stanowiła sprawa ujęcia części przepływu Potoku Kościelskiego dla budującej wodociąg (i kanalizację) wsi Kościelisko. Po burzliwej dyskusji Rada zaaprobowała wniosek, jednakże z ograniczeniem poboru wody do 100 l/sek. i niedopuszczeniem do prac ziemnych sprzętu ciężkiego. Ujęcie powstać ma tuż poniżej Bramy Kantaka, a więc jeszcze na obszarze TPN. Przedyskutowano także projekt budowy nowego mostu w Kirach ze zmianą łuku drogi — obecny most kratownicowy jest już bardzo zużyty. Dyskusje poprzedziła wizja lokalna, odbyta w trakcie jesiennego zebrania. Przedstawiciele Dyrekcji TPN przedstawili też zebrany stan zasobów przyrodniczych TPN i gospodarkę parkowej. Nadal nadmiernie wysokie jest pogląd zwierzyni płowej, ostatnio w spo-

sób naturalny redukowane przez ok. 20 utrzymujących się na obszarze Tatr Polskich wilków.

Wracając do sprawy Kir, należy wyrazić głęboki niepokój, że oto na przestrzeni dwóch ostatnich lat Zakopane już po raz trzeci sięga po zasoby naturalne obszaru Tatr: chodzi o zrealizowane poprzednio ujęcie w dolinach Olczyska i Małej Łąki. Otrzymywane z Tatr ilości wody mają jedynie zrównoważyć dotąd ujemny bilans wodny miasta, nie oznaczają jednak stworzenia jakichkolwiek rezerw. A tymczasem trwa bezmyślna rozbudowa i modernizacja ośrodka — wystarczy się po nim rozejrzeć. Słychać nawet o nowych hotelach, oczywiście klasy lux, z saunami, łazienkami, basenami i kąpielowniami. Jak Zakopane zamierza zaopatrzyć je w wodę? Dotychczasowe doświadczenia uczą, iż najlepiej zastanawiać się po stworzeniu faktów.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

* W roku ubiegłym obchodziliśmy 75 rocznicę wejścia na Olimp, w r. 1989 przypada setna rocznica pierwszego wejścia na najwyższe wzniesienie Kilimandżaro (Ludwig Purtscheller i Hans Meyer). Władze turystyczne spodziewają się wielkiego zjazdu gości, przygotowały też odpowiednie obchody. W sezonie 1986—87 na najwyższym szczycie Afryki zarejestrowano 3120 turystów, w tym sporą liczbę Polaków.

* Na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą w Tatrach w przedostatnią niedzielę października 1988 r. odbyła się, jak co roku, uroczystość żałobna dla upamiętnienia ofiar Tatr. Słowacy doliczyli się ich 813 — z dużymi lukami w zestawieniach.

* Obradujący w Rzymie Walny Zjazd Club Alpino Italiano nadał członkostwo honorowe Reinholdowi Messnerowi. Prezydent CAI zostało przyjęte na audiencji przez papieża Jana Pawła II, znanego entuzjastę gór, a także przez pre-

zydenta Włoch, Francesca Cossigę, który sam uprawia alpinizm i jest członkiem CAI od 25 lat.

* W Muzeum Sportu w Lublinie przy ul. Zygmuntowskiej otwarto jesienią wystawę obrazującą 35-lecie istnienia tutejszego Klubu Wysokogórskiego. Pokazano liczne fotografie, elementy sprzętu i pamiątki. Rekord wysokości środowiska wynosi 6768 m (Huascarán), a jego górskimi wychowankami i działaczami byli m.in. Krzysztof Tatarkiewicz, Zbigniew Stepek, Paweł Czartoryski i Jan Józef Szczepański.

* Amerykanka Ellie Hawkins należy do niewielu kobiet wspinających się samotnie w wielkich ścianach. W r. 1984 pokonała ona jako pierwsza pani samotnie drogę „Direct” na Half Dome, natomiast w 1988 dokonała solo pierwszego przejścia (!) drogi „Disexia” na Ribbon Fall — obie wspinaczki w słynnej dolinie Yosemite. Warto podkreślić, iż nigdy wcześniej kobieta nie wytyczyła samotnie drogi klasy „big wall”. Szwajcar, Xaver Bongard, potrzebował 9 dni na solowe przejście drogi „Jolly Roger” 5.10 A5 na El Capitan.

„Bubi” przed polską publicznością

Na zaproszenie Oesterreichisches Kulturinstitut oraz PZA na początku maja odwiedził Warszawę słynny austriacki wspinacz, Thomas Bubendorfer. W klubie „Stodola” opowiedział o swojej karierze górskiej, mając przed sobą kilkuset słuchaczy, wśród nich tak wybitnych alpinistów jak Bolesław Chwaścinski, Wanda Rutkiewicz czy Andrzej Zawada. Thomas ma 27 lat i jest jednym z rekordzistów Eiger-Nordwand, a północną ścianę Matterhornu przebiegł w 3 godziny i 50 minut. W r. 1986 wszedł na Fitz Roy w Patagonii w ciągu 23 godzin w górę i w dół. „Szybkość nie wynika u mnie z ducha sportowej walki — mówi — lecz jest elementem mojej taktyki: dzięki błyskawicznej akcji zdołałem na Fitz Roy wykorzystać krótki przebieg pogody, podczas gdy bawiące równoległe tradycyjne wyprawy oblegały go miesiącami, by wreszcie w ogóle zaniechać wejścia.” Za swój największy wyczyn Bubendorfer uważa dokonane latem 1988 r. przejście solo i bez liny 5 ścian w Dolomitach w ciągu 1 dnia, o czym donosił „Gościńiec” w numerze 12/1988. W pewnym sensie jest on niewolnikiem swojego hobby: trenuje konsekwentnie ok. 5 godzin dziennie, nawet do Warszawy

przywiózł z sobą urządzenie do ćwiczenia palców.

„Bubi” przynajmniej otwarcie, iż jest zawodowcem, żyjącym z uprawiania alpinizmu (prelekcje, reklama, książki). Wiąże się to naturalnie z ryzykiem. W listopadzie zeszłego roku podczas pozowania do zdjęć reklamowych spadł 20 m na kamienie i doznał skomplikowanego złamania nogi. Miał szczęście, gdyż gdyby upadł inaczej, skutki mogły być tragiczne. O Himalajach nie myśli. Drogi normalne nie interesowałyby go, a te prawdziwie trudne nie pasowałyby do jego stylu chodzenia. Mimo światowej sławy, „Bubi” jest sympatycznym młodym człowiekiem, a ubrany w ciemny garnitur robi wrażenie skromnego urzędnika a nie wielkiego sportowca.

Instytut Austriacki dobrze przysłużył się polskiemu alpinizmowi. Dzięki jego pośrednictwu, Polacy mieli możliwość poznać nie tylko „Bubiego”, ale i Karla Hönigmana, Wolfganga Nairza, Kurta Diembergera, Ericha Lacknera i inne sławy alpinistyczne z nad Dunaju. A dr Helmut Soriat już myśli o nowych prezentacjach. Dziękujemy i czekamy.

JÓZEF NYKA

60 lat American Alpine Journal

Najważniejszym dziś czasopismem o tematyce alpinistycznej jest niewątpliwie „The American Alpine Journal”, wydawany przez American Alpine Club od roku 1929. Na przestrzeni ostatnich 30 lat pismo redaguje nieprzerwanie H. Adams Carter, który wypracował jego obecny kształt i nadał rocznikowi rangę najpełniejszej na świecie kroniki alpinizmu, zwłaszcza wyprawowego. Co roku ukazuje się tom o objętości przekraczającej 300 stron, bogato ilustrowany. Na treść składają się artykuły problemowe i sprawozdawcze, ale 2/3 objętości zajmują działy stałe, zwłaszcza rejestrując wejść i wypraw.

Miło nam, że „AAJ” nie tylko zauważa polskie sukcesy, ale również regularnie zamieszcza artyku-

ły polskich asów. Dla przykładu, w przygotowanym właśnie do druku tomie — ukaże on się w sierpniu — znajdziemy artykuły Jerzego Kukućki o Shisha Pangma oraz Wojciecha Kurtyki o Bezimiennej Turni Trango, zaś doniesienia wyprawowe sygnują m.in. Krystian Ignas, Ryszard Gajewski, Anna Czerwińska, Janusz Majer, Krzysztof Wielicki, Marek Pronobis, Paweł Kubalski. Dbałość o sprawy polskie jest w dużej mierze zasługą „Ada” Cartera, wielkiego przyjaciela Polaków, członka honorowego PZA, który rok w rok gości w Warszawie. Życzymy mu następnych 30 lat równie owocnej pracy redakcyjnej!

MONIKA NYCZANKA

Litewski solista jaskiniowy

W lipcu 1987 r. Raimondas Dainiunas z Kowna (Kauno Speleo Klubas) dokonał w czasie 11 godzin solowego przejścia Jaskini Nazarowskiej (masyw Alek w Kaukazie Zachodnim) do starego dna (–310 m). Posługiwał się techniką sznurówkową, mając 2 liny 10 mm (26 m główną i 12 m zapasową) oraz repsznurki 3 i 4 mm. Wyposażenie o wadze 15 kg mieściło się w jednym worku. Na kantach studni

wieszał pętle z linki stalowej 3,5 mm. Unikanie tarcia przez zastosowanie techniki odcinkowej jest w ZSRR na razie kwestią przyszłości — właśnie podczas polskiego wejścia w maju 1988 r. do należącej do tego samego systemu Jaskini Osiennej nastąpiło częściowe jej przygotowanie do działania taką techniką.

RAFAŁ M. KARDAS

Tragedia Japończyków na Alasce

Ciężką stratę poniósł japoński alpinizm na Alasce: podczas zimowego wejścia na najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Mount McKinley (6194 m), śmierć ponieśli trzej członkowie himalaistycznego kraju: Noboru Yamada, Teruo Saegusa i Kozo Komatsu. Widziano ich ostatni raz 22 lutego na wysokości 5200 m, zwłoki odkrył samolot ratowniczy 13 marca — poniżej trawersu w stronę Denali Pass. Yamada (39 lat) był aktualnie najwybitniejszym z japońskich wspinaczy himalaistycznych: miał w dorobku 9 ośmiotysięczników, przy czym na Dhaulagiri wszedł dwa razy a na Everest trzy. Dokonywał też pierwszych wejść

na wysokie szczyty jak np. Mamo-stong Kangri (7525 m). Saegusa (31) wszedł na 4 ośmiotysięczniki, zaś Komatsu (35) wslawił się m.in. tym, iż w latach 1975–82 jako jedyny człowiek zdobył całą piątkę szczytów w grupie Dhaulagiri. Yamada i Saegusa należeli do czwórki, która w grudniu 1987 r. w śmiałym ataku przeszła południową ścianę Annapurny; z całego zespołu nikt już nie żyje. Ostatnio Yamada zaczął realizować plan wejścia na najwyższe szczyty wszystkich kontynentów — zimą. „Zaliczył” Mont Blanc, Aconcagua i Kilimandżaro — po McKinleyu miał pójść Elbrus. (jn)



Mount McKinley, znany z niezwykle ostrych warunków klimatycznych i częstych wypadków
Fot. Adam Zyzak

Pik Kommunizma

Jak podaje główny trener Federacji Alpinizmu ZSRR, Władimir Szatajew, na najwyższy szczyt Związku Radzieckiego, Pik Kommunizma (7483 m), choć oficjalnie podaje się 7495 m) weszło do tej pory ok. 1800 osób z przeszło 20 krajów, w tym tak egzotycznych jak Nowa Zelandia czy Australia. Ile w tej liczbie znajduje się Polaków,

trudno by już było ustalić. Ścianami i filarami masywu wiedzie przeszło 20 dróg. Ze szczytu (choć nie z samego wierzchołka) dokonywano zjazdów na nartach a także skoków spadołotowych. W r. 1933 szczyt zdobył samotnie młody moskiewski rzeźbiarz, Jewgieni Aba-takow.

Spitsbergen 1988

W czerwcu 1988 r. na Spitsbergenie w rejonie polskiej bazy polarnej Hornsund działała wyprawa naukowa Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. W jej składzie znalazło się kilku taterników, którzy przy okazji prowadzącej działalność górską. Dokonano wielu wejść na szczyty w okolicy fiordu Hornsund, w tym dwóch o charakterze wspinaczkowym. I tak Piotr Wypych i Artur Gustowski

przebyli środkowy żleb północnej ściany Rasstupet, dokonując przypuszczalnie drugiego przejścia drogi Warteresiewicza sprzed lat. Piotr Wypych i Jarosław Kutyna weszli zachodnią ścianą Sofiekammen, osiągając filarem południowy wierzchołek Kamkorny (nowa droga, trudności II).

PIOTR WYPYCH

Rekordy i dramaty

Wiosna 1989 r. była w Himalajach dla nas sezonem bolesnej tragedii, dla świata zaś — nowych wspaniałych rekordów. Władze nepalskie wydały zezwolenia ok. 45 wyprawom z ok. 20 krajów — najwięcej, bo aż 7, na Everest. Kilka wypraw wybrało nadto cele w Nepalu, kiedy Chiny nagle zamknęły granice Tybetu. Mimo zmiennej pogody wyniki sportowe były wcale niezłe. Na Mount Everest weszło normalną drogą kilka zespołów, na Manaslu 8 osób wprowadziła wyprawą „L'esprit d'équipe”, sześciu Amerykanom powiodł się atak od północy na trzeci szczyt Ziemi, Kangchendzöngę. Wchodząco i na inne szczyty: na Dhaulagiri Włoch Fausto De Stefani „zaliczył” swój ósmy ośmiotysięcznik.

Niepowodzeniem zakończyła się kierowana przez Reinholda Messnera i głośno reklamowana wyprawa „gwiazd” światowego alpinizmu na południową ścianę Lhotse, z udziałem Polaków, Artura Hajzera i Krzysztofa Wielickiego. Powetowały też porażkę dwa świetne sukcesy relacjonowane z Himalajów Sikimskich.

Silna i starannie przygotowana wyprawa radziecka pod wodzą Eduarda Mysłowskiego zrealizowała jedno z głównych marzeń współczesnego himalaizmu: trawersowanie wszystkich 4 ośmiotysięcznych wierzchołków Kangchendzöngi (8586 m). Przejścia dokonały w przeciwnych kierunkach dwa pięciosobowe zespoły: 30 kwietnia i 1 maja grupa Siergieja Bierszowa (start z Yalung Kanga) oraz 1 i 2 maja grupa Wasilija Jelagina (start z Kangchendzöngi Południowej). Zaledwie dwudniowe maratony przez 4 szczyty o wysokości 8500 m są — mimo przygotowania terenu i stosowania tlenu — osiągnięciami rewelacyjnymi. A przecież nie próżnowali i inni członkowie 22-osobowej ekipy: na owe 4 wierzchołki Kangchendzöngi dokonali oni przeszło 40 wejść, co razem z trawersami daje sumę przeszło 80! Tymczasem w całej historii masywu na jego wierzchołkach stało łącznie niewiele ponad 100 ludzi, w tym tylko 1 kobieta.

Krańcowo odmienny pod względem stylu sukces wiąże się z sąsiednią Kumbhakarną, zwaną częściej Jannu (7710 m). Słynny Tomo Cesen z Jugostawii (29) pokonał wreszcie jej kilka razy atakowaną ścianę północną — samotnie i „on sight”, czyli bez jakichkolwiek

uprzednich prób. Liczące ok. 2800 m wysokości skalno-lodowe urwisko przeszedł w dniach 27 i 28 kwietnia w 24-godzinnej nieprzerwanej wspinaczce. Trudności na setkach metrów nie schodziły poniżej V+, VI, a partie niemal pionowych płyt powyżej 7000 m, pokrytych cienkim lodem, wycisnęły z niego wszystkie siły i rezerwy psychiczne. „Gdybym przewidział, że będzie aż tak ciepło, nigdy bym się na to przejście nie odważył”, powiedział po zejściu drogą japońską do jedynego towarzysza wyprawy, który obserwował jego zmagania z doliny.

Zarówno wejście Toma jak i oba trawersy radzieckie to z pewnością nowa non plus ultra w himalaizmie światowym na parę najbliższych lat. Stwierdzić jednak trzeba z naciskiem, że obecnie nie ma na świecie ani drugiej tak świetnie wyretrowanej i zgranej ekipy jak zespół Mysłowskiego, ani też himalajskiego solisty tej klasy, co Tomo Cesen. Winni o tym pamiętać amatorzy podobnych zamierzeń, którzy już się odzywają tu i tam.

Ale oprócz efektownych przejść wiosna 1989 r. przyniosła również przynębiające tragedie. Zaczęła się od śmierci w lawinie 3 Japończyków szturmujących Langtang Lirung, a zakończyła 27 maja dramatem na Lho La (6026 m), w którego wyniku śmierć poniosło 5 Polaków: Eugeniusz Chrobak (49, kierownik wyprawy), Zygmunt Andrzej Heinrich (51), Mirosław Dąsal (36), Mirosław Gardzielewski (35) i Wacław Otręba (41). Dwaj Polacy weszli co prawda na Everest w dniu 24 maja, jednak wskutek załamania pogody i lawiny na stoku Khumbutse South (6408 m) doszło do jednej z największych katastrof w całej historii himalaizmu, a polski sport górski stracił 5 alpinistów należących do garstki najlepszych i najbardziej doświadczonych. Pustkę po nich naprawdę niełatwo będzie wypełnić — także w osieroczonych rodzinach, do których kierujemy od Redakcji i Czytelników „Gościńca” wyrazy głębokiego współczucia. Zorganizowana przez Artura Hajzera akcja ratunkowa, w której wyniku udało się ocalić szóstego uczestnika wypadku, Andrzeja Marciniaka, przejdzie do historii ratownictwa himalajskiego — podobnie jak i do dziejów międzynarodowego braterstwa ludzi liny.

JÓZEF NYKA



Eugeniusz Chrobak (z lewej) i Andrzej Heinrich po powrocie z zimowej wyprawy na K2
Fot. Józef Nyka

Nowy przewodnik po skalnych Tatrach

Już latem 1989 r. na obozowiskach PZA można było nabyć egzemplarze nowego przewodnika, którego zawartość określa tytuł „Najciekawsze ściany skalne Tatr Polskich”. Powstał on jako praca zbiorowa 11 współautorów, kompetentnych wspinaczy, mających dość czasu na lustrację opisywanych przez siebie ścian — pod redakcją niżej podpisanych. Przewodnik obejmuje większość najciekawszych dróg skalnych naszych Tatr. Przy ścianach najbardziej znanych staraliśmy się o możliwie pełny opis monograficzny, wyodrębniając drogi polecane na lato. Chodziło nam o jakościowy postęp w stosunku do dotychczas opublikowanych materiałów, a zwłaszcza o szczegółowe, łączne schematy trudniejszych dróg klasycznych. W części tekstowej dużo miejsca po-

święcamy przejściom i próbom klasycznym oraz przejściom samotnym. Obserwowany od drugiej połowy lat siedemdziesiątych rozwój wspinaczki klasycznej, w początkowym okresie niedoceniany przez część środowiska, nie miał szczęścia do solidnego kronikarstwa.

Zbieranie materiałów rozpoczęliśmy w listopadzie 1987 r., aktualność danych sięga marca 1989 roku. Od początku bieżącego roku opracowanie było sponsorowane przez Radę Funduszy Społecznych PZA. Równolegle przygotowywana jest wersja książkowa, która zostanie wydrukowana w nakładzie ok. 5000 egzemplarzy. Według optymistycznych prognoz ukaże się ono zimą 1989—1990 roku.

GRZEGORZ GŁĄZEK
ZIEMOWIT J. WIRSKI.

125 lat później

Przed 125 laty, 6 marca 1864 roku, wejściem na Falkenstein nieopodal Bad Schandau rozpoczęły został okres eksploracji wspinaczkowej Saskiej Szwajcarii — najpiękniejszego i najbardziej romantycznego w Europie świata piaskowców. Historia wspinaczek na tutejsze baszty, w Polsce mało znana, jest niezwykle ciekawa i obfituje w znaczące osiągnięcia. Najważniejsze z nich wyznaczają daty: 1918 — Emanuel Strubich stopień 8a (UIAA 7-); 1965 — Fritz Eske 9a; 1977 — Bernd Arnold 9c. Dzisiaj skałki Saksonii są terenem ostrej rywalizacji sportowej, w której oprócz gospodarzy (w sumie w NRD wspinia się ok. 25 000 osób) tylko sporadycznie uczestniczą Czesi i goście z innych krajów. Według danych ze stycznia 1989 r., w Saskiej Szwajcarii jest obecnie ok. 2600 dróg o trudnościach 8a—10c. „Dziesiątek” zarejestrowano 132, a autorami ich jest 14 osób (10 Niemców i 4 Czechów). Najwięcej, bo aż 50, ma ich Bernd Arnold z Hohnstein, za nim z liczbą 38 plasuje się Christian Günther (który nawiasem mówiąc po wielu perypetiach wyjechał z NRD do RFN), na trzecim zaś miejscu Jürgen Höfer z Brandenburga (21 dróg). Dróg 10c jest 10 (5 — Arnold, 3 — Günther

i po 2 wspólnie Höfer i Joachim Friedrich z Oranienburga), przy czym nieoficjalnie mówi się tylko o „jedenastkach”.

Wiele dróg Christiana Günthera nie zostało uznanych (np. „Ikarus” i „Prometeus” na Brosinnadel), zniknęła też z wykazów słynna droga Wernera Schönlebe „Pferdefuss” na Teufelsturm. Problem nieuznawania przejść związanych jest z łamaniem przez dużą część członków przyjętych w NRD zasad wspinaczki. Ogólnie trzeba stwierdzić coraz większą rozbieżność między tym co wolno, a tym, co w rzeczywistości robią wspinacze. W rocznicę 125-lecia mają więc sasy działacze do rozwiązania wiele niełatwych problemów, wymagających szybkich a przy tym rozważnych decyzji.

Podobnie jak w poprzednie lata, tak i wiosną 1989 r. w Saskiej Szwajcarii wspinali się Polacy, tym razem w liczbie ok. 30—40 osób (Gliwice, Katowice, Łódź, Wałbrzych, Poznań i Jelenia Góra). Z przyjemnością odnotowujemy pokonanie przez Waldemara Podhajnego drogi o trudności 10c (li przejście „Gewalt und Zärtlichkeit” na Heringsgrundscheibe), on także przeszedł „Osterei 9c” na Kleiner Halben, zaś Jarosław Liwacz — „Kurzer Weg ins Paradies 9c” na Grosser Halben.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Góry na dużym ekranie

Po szesnastu latach w Katowicach — Bydgoszcz: najlepsze górskie filmy polskie i ciekawy wybór filmów zagranicznych przedstawiały w dniach 5—7 maja 1989 r. Klub Wysockogórski oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury. Mocną stroną przeglądu stanowił jego program: bodaj po raz pierwszy można było obejrzeć w komplecie najlepsze filmy Jerzego Surdeła, Sergiusza Sprudina, Andrzeja Zajączkowskiego i Szymona Wdowiaka, a także poznać nasze filmy najstarsze („Dach Ameryki” Stefana Osieckiego, „Na wspinaczce” Natalii Brzozowskiej) i najnowsze („Mój młody Everest” Mirosława Dembińskiego), porów-

nując je z najslawniejszymi filmami zagranicznymi („Anatomia pierwszego wejścia” Jacquesa Ertauda, „Gwiazdy w południe” Marcela Ichaca, „Solo” Mike’a Hoovera, „Człowiek, który zjechał z Everestu” F.R. Crawleya i inne). Z widzami spotkali się Mirosław Dembiński, Sergiusz Sprudin, Szymon Wdowiak, Andrzej Zajączkowski i Andrzej Zawada. Żywa, udana impreza, zasługująca na liczniej publiczności: może uda się ją zachęcić, jeśli organizatorzy zechcą wpisać swój przegląd na stałe do kalendarza wydarzeń kulturalnych w mieście nad Brdą. Warto!

WACŁAW ŚWIEŻYŃSKI

Czomolungmie na ratunek

Z roku na rok coraz to większe rzesze alpinistów i turystów szturmują Himalaje. Niesie to z sobą określone niebezpieczeństwa ekologiczne — wyprawy spalają masy drewna, porzucają zużyty sprzęt, odpadki i pojemniki, nie próbując ich nawet usunąć. Jednym z najbardziej zagrożonych obszarów jest rejon Mount Everestu. Według danych Parku Narodowego Sagarmatha, tylko po stronie nepalskiej gromadzi się u jego stóp 6 ton odpadków rocznie. Ruch zaś stale wzrasta: w r. 1989 spodziewanych jest 10 000 gości od strony lodowca Khumbu i 3000 od strony Tybetu. Pierwszy zdobywca Everestu, Edmund Hillary, zaproponował niedawno zamknięcie rejonu Everestu na okres 5 lat, aby przyroda mogła „odetchnąć”. Król Nepalu wydał już taką decyzję w odniesieniu do doliny Makalu.

Tymczasem alpinści z Colorado (USA) przygotowują na r. 1990 wyprawę pod hasłem ratowania śro-

dowiska naturalnego okolic Everestu. Zacznie się ona od miesięcznej pracy na trasach dojściowych po stronie Tybetu, później nastąpi znieśienie śmieci porzuconych poniżej granicy wiecznego śniegu na plateau bazowe. Nie bardzo jednak wiadomo, co dalej. Odpadki można by co prawda zwieźć ciężarówkami, ale nie ma pomysłu, jak je utylizować. Również w r. 1990 wyruszy w Himalaje wyprawa „czyste góry” zorganizowana przez UIAA, a właściwie przez jej komisję Wyprawową i Ochrony Przyrody.

Tymczasem rozwiązanie problemu nie leży chyba w pokazowych akcjach — choć i one mają swój sens — lecz przede wszystkim w surowym przestrzeganiu zasady, iż każdy przybysz likwiduje swoje poręczówki i namioty a potem znosi śmieci o własnych siłach i na własny koszt.

MONIKA NYCZANKA

O skałkach z pesymizmem

Szalona moda na wspinaczkę skałkową przyniosła nie tylko gwałtowny wzrost liczby wspinaczy i podwyższenie ich umiejętności technicznych, ale także wiele zjawisk ewidentnie negatywnych. O niektórych — zaobserwowanych w kolebce free climbing, Saskiej Szwajcarii — pisaliśmy już w naszej rubryce. Niektóre kontrowersyjne problemy, jak np. używanie magnesów, choć wywołują duże emocje, oceniane z dalszej perspektywy nie wydają się mieć zasadniczego znaczenia. Najpoważniejszą i bulwersującą wielu sprawą, dotyczącą niestety również skałek naszej Jury, jest posługiwanie się przysłowiowym już „łomem”, czyli sztuczne wykuwanie lub też likwidowanie chwytów i stopni, traktowane jako metoda wytęszczania nowych dróg! Nie trzeba wielkiej inteligencji, by zrozumieć, iż jest to łamanie elementarnej zasady alpinizmu, obowiązującej zarówno wspinaczy skałkowych, jak i wysokogórskich — od początku istnienia naszego sportu.

W działalności skałkowej — nie tylko zresztą polskiej — panowała i panuje nadal pewnego rodzaju anarchia: wspinacze chcą być wolni i nie znoszą z góry narzucanych reguł postępowania. Tak np. normy uprawiania wspinaczki w Hejzowinie, z takim trudem wprowadzone, po kilku zaledwie latach obowiązywania z wolna stają się bezużyteczne. W pogoni za wynikiem, wspinacze coraz częściej przekraczają przez siebie samych przyjęte zasady. O niektórych można oczywiście dyskutować, ale sprawa nieingerencji w naturalne środowisko skalne ma w alpinizmie kluczowe znaczenie, a odchodząc świadomie od niej liczymy się z tym, że któregoś dnia zostaniemy zmuszeni do odejścia od skałek.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

A swoją drogą może warto by publikować nazwiska kolegów, którzy uprawiają takie nie przynoszące nam chwały praktyki. Łamy „Gościńca” stoją otworem. (Red)

Śmierć w Kaukazie, sukces na Alasce

Sukcesem zakończyła się wyprawa Polskiego Klubu Górskiego na Alaskę: w dniach 23—28 maja 1989 r. czterej uczestnicy weszli na najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Mount McKinley (6187 m) — południową ścianą, trudnym filarem Cassina. Na szczycie stanęli Leszek Cichy, Paweł Kubalski, Leszek Wolański i Andrzej Niżyński.

Natomiast nieszczęście spotkało 3-osobowy zespół Polskiego Związku Alpinizmu w Kaukazie. W dniu 5 lipca w podszczytowych partiach Nakra-Tau (4277 m) poniósł śmierć alpinista z Wałbrzysza, 24-letni Bogdan Tercjak. Z powodu złej pogody i lawin, jego zwłok nie udało się odnaleźć.

Góry na małym ekranie

W kwietniu 1989 r. program 2 Telewizji Polskiej zapoczątkował cotygodniowy program alpinistyczny, zatytułowany „Blisko nieba”. Organizuje go i redaguje jego inicjator, Anna Teresa Pietraszkówna, zaś prezenterem jest znany himalaista, Andrzej Zawada. Półgodzinne odcinki wypełniają aktualności wyprawowe, spotkania z interesującymi ludźmi gór (np. Krzysztofem Wielickim, Wojciechem Kurtyką, prezesem PZA Andrzejem Paczkowskim), reportaże ze skałek czy archiwalne filmy uznanych autorów, jak np. Szymon Wdowiak, lub niesłusznie mniej

znanych, jak Eugeniusz Chrobak. Jeżeli realizatorom nie zabraknie inwencji i „okienko” górskie uda się im przekształcić w stałą pozycję programu TV, będzie to duża zdobycz dla polskiego środowiska górskiego, ale także dla ogółu widzów, którym górolazi „mają coś do powiedzenia”. Kolejne odcinki są zresztą chętnie oglądane również u naszych sąsiadów — w Czechosłowacji, NRD i w Związku Radzieckim. „Co wtorek niecierpliwie czekamy na „BLISKO NIEBA”, powiedziała nam sekretarka generalna Związku Alpinizmu CSRS, Vera Millerova.

Chomolungma Peace Expedition 1990

W Seattle w USA odbędą się w r. 1990 drugie z kolei Igrzyska Dobrej Woli, a jedną z imprez towarzyszących będzie chińsko-amerykańsko-radziecka wyprawa na Everest (Chińczycy używają nazwy „Chomolungma”) od strony Tybetu. W lipcu 1989 r. podpisana została odpowiednia umowa, przeprowadzono też wspólny trening, dokonując kilku wejść na Mount Rainier (4392 m), w tym roku — z uwagi na duże zaśnieżenie — wyjątkowo trudny. W połowie września uczestnicy wyznaczą sobie ponowne spotkanie, tym razem w rejonie Elbrusa. Według planów, wyprawa zbierze się w Pekinie 25 lutego, bazę założą 7 marca, po czym rozbić ją 7

obozów. W jej ostateczny skład wejdzie 5 alpinistów chińskich, 6 amerykańskich i 6 radzieckich. Każda ze stron wydeleguje co najmniej jedną kobietę — trzy panie zrobiły już wspólne wejście na Mount Rainier, kierowane przez Jekatierinę Iwanową (27). Większość ekwipunku przygotowuje ekipa amerykańska, strona radziecka zaoferowała tytanowy sprzęt metalowy, a także tlenowy: podczas gdy tradycyjna butla amerykańska waży 8 kg, radziecka — wykonana z tytanu — zaledwie 3,3 kg. Kierownictwo wyprawy wzięł w ręce doświadczony himalaista, James W. Whittaker. (jn)

W skrócie

● Spośród 15 alpinistów, którzy z początkiem tego roku byli najbardziej zaawansowani w zdobyciu całej serii 14 szczytów ośmiotysięcznych, czterech już nie żyje, a są to: Marcel Ruedi, Tullio Vidoni, Noboru Yamada i Teruo Saegusa. Vidoni poniósł śmierć w Alpach, obaj Japończycy zginęli zimą na Mount McKinley, a jedynie Szwajcar Ruedi padł ofiarą kolejnego — dziesiątego dla siebie — ośmiotysięcznika (Makalu).

● Dramat polskich alpinistów na przełęcz Lho La w maju tego roku cała polska prasa przyjęła ze zrozumieniem i współczuciem. Jedyny bodaj wyjątek stanowił wrocławskie „Sprawy i Ludzie”, które 8 czerwca zamieściły budzący niesmak felieton Wacława Dominika pt. „Szczyty absurdu”, naszpikowany tanimi dowcipami i zakończony złotą myślą, iż „lepszy jest żywy pijak, niż szukający śmierci trzeźwy alpinista”.

Wanda 5 × 8000

Wanda Rutkiewicz uczestniczyła minionego lata w brytyjskiej wyprawie kobiecej w Karakorum, którą kierowała Rhona Lampard. W skład zespołu wchodziły nadto Brede Arkless (matka ośmiorga dzieci), Geraldine Westrupp, Kathy Bainbridge, Becky Thorp i lekarka Sally Churcher. Angielki osiągnęły bazę 30 maja. Nasza reprezentantka dotarła do niej 5 czerwca, mimo to zdążyła jeszcze założyć obozy I i II na wysokości 6050 i 6550 m. Wejścia dokonywano drogą normalną — bez jakiegokolwiek pomocy męskiej, choć współpracując z innymi wyprawami. Szokującym przeżyciem dla idących w górę był widok leżących u końca poręczów wezłów zmarłego w lipcu 1988 r. Garyego Silvera, który — zaatakowany przez chorobę wysokościową — utknął w głębokich śniegach na wysokości 7000 m i został tu pozostawiony przez partnera.

Atak szczytowy wyprawa rozpoczęła 7 lipca, w 3 dni później zakładając oboz III (7450 m). W dniu 11 lipca Wanda Rutkiewicz sprowadziła chorą Geraldine, po czym wróciła do „trójki”, by w dniu 12 lipca 1989 wraz z Rhoną i Kathy ruszyć w stronę wierzchołka. Osiągnęły go we dwie o godz. 16 — bez Kathy, która zawróciła z wysokości 7700 m. Wanda filmowała wejście aż po sam szczyt — wracając, likwidowała część obozów. Drugi zespół szturmowy wycofał się w dniu następnym z wysokości 7450 m

wskutek niedostatku aklimatyzacji.

Tego samego dnia (13 lipca) na wierzchołku znaleźli się 3 alpinisci baskijscy — w zaledwie 8 dni od założenia bazy (!). Podczas zejścia jeden z nich pośliznął się pod szczytem i spadł na stronę chińską masywu. Jego towarzysze nie wiedzieli, czy zdołał upadek przeżyć, jednak parogodzinne poszukiwania nie dały rezultatu, a skuteczną akcję uniemożliwił prawdopodobnie brak aklimatyzacji.

Spośród 5 alpinistów brytyjskich 3 miały skromne doświadczenie himalajskie. Rhona Lampard jest drugą Angielką na 8-tysięczniku (po Julie Tullis, która zginęła na K2). Dla Wandy Rutkiewicz Gasherbrum II (8035 m) jest piątym szczytem ośmiotysięcznym. Cztery poprzednie, to: Mount Everest 16 października 1978, Nanga Parbat 15 lipca 1985, K2 czyli Chogori 23 czerwca 1986 oraz Shisha Pangma 18 września 1987. Jest ona pierwszą kobietą o takim dorobku i jedyną z dwoma najwyższymi szczytami Ziemi na liście osiągnięć. Nie można nie dodać, iż z wyjątkiem Everestu wszystkich wejść dokonała bez sprzętu tlenowego. Jest to też ewenement, np. w porównaniu z Japonkami, które z kilkunastu żeńskich „osobowości” na ośmiotysięczniki zaledwie 1 (na Cho Oyu) zaliczyły bez użycia tlenu.

JÓZEF NYKA

Międzynarodowe mistrzostwa skałkowe

Inauguracja tegorocznych zawodów wspinaczkowych na świecie odbyła się 4 lutego w Paryżu (Bercy) imprezą o nazwie „Ecco Master”. W swoich konkurencjach zwyciężyli Lynn Hill (USA) i Didier Raboutou (Francja). Niezwykle spektakularne były I Międzynarodowe Mistrzostwa Niemiec, rozegrane w Monachium 28—30 kwietnia. Wzięło w nich udział 19 zawodniczek i 36 zawodników — niemal wszystkie światowe gwiazdy. Pierwszą nagrodę stanowią Ford Fiesta (20 000 DM). Zwyciężyła znowu Lynn Hill, która była wyraźnie lepsza od Francuzek Catherine Destivelle i Corinne Labruno. Wśród mężczyzn triumfował Patrick Edlinger z Francji. Na międzynarodowych mistrzostwach Austrii pierwsze miejsce przypadło Stefanowi Fürstowi z Tyrolu, który w Monachium był piątą. W Leeds w Wielkiej Brytanii (19—21 maja) zwycięstwo nad innymi paniami odniosła mała Robin Erbensfield z

Ameryki, w kategorii męskiej zaś najlepszy był Jerry Moffat. Następne były organizowane z dużym rozmachem zawody w La Riba w Hiszpanii oraz w Bardonecchia we Włoszech. W obu sportach w kategorii mężczyzn dwa pierwsze miejsca zajęli ci sami zawodnicy: Anglicy Simon Nadin i Jerry Moffat. Jeśli chodzi o panie, w La Riba zwyciężyła Isabelle Patissier, zaś we Włoszech — jej młoda rodaczka, Nanette Raybaut. W połowie sierpnia odbyły się też zawody w Snowbird w USA, nie znamy jednak jeszcze ich wyników.

Ubiegłoroczna klasyfikacja wyglądała następująco: Puchar Świata — La Riba: Pascual Montserrat (Hiszpania) i Jim Karn (USA); Puchar Świata — Krym: Pascale Noel (Luksemburg) i Philippe Plantier (Francja); Puchar Japonii: Pascale Noel i Yoshikiko Terashima (Japonia) oraz Mistrzostwa Włoch: Luisa Iovane i Marzio Nardi.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Heli-turystyka w Alpach

Coraz to nowe rejonu Alp uwalniane są od zmyru narciarstwa i turystyki uprawianych z użyciem helikopterów. Ostatnio Landeshauptmann (wojewoda) Tyrolu wprowadził tego rodzaju zakaz, uzasadniając swą decyzję wymogami ochrony przyrody i koniecznością zapewnienia spokoju ludziom.

Sama tylko austriacka część Tyrolu dysponuje przeszło 1200 wyciągami i kolejkami górskimi, co powinno narciarzom całkowicie wystarczyć. Zakaz uprawiania heli-turystyki obowiązuje już w górach Bawarii, oczekuje się, że następny będzie Vorarlberg.

Francja — ZSRR

Alpinisci francuscy bardzo są kontenci z wymiany ekip z kolegami ze Związku Radzieckiego. Minionego lata grupa francuska wspięła się w Kaukazie, dokonując wejść m.in. na Gumaczi (3805 m), Baksan (3600 m), Kogutai (3800 m) i Donguz Orun (4400 m). Tak się złożyło, iż w dniu 14 lipca 200-lecie Rewolucji Francuskiej grupa święciła mogła na obu wierzchołkach Elbrusa (5621, 5642 m). 15-osobowy zespół rewanżowy był uroczystie przyjmowany w Chamonix, a na spotkanie z nim przyjechał m.in. prezes Club Alpin Fran-

çais, Louis Volle, oraz wiceprezes Fédération Française de la Montagne, Daniel Taupin. Alpinisci z Włosz wędrowali planowali wejście na Mont Blanc i trawersowanie La Meije w l'Oisans. „Ta nowa formuła, oparta na zasadzie wzajemności, w większym stopniu zbliża alpinistów i wzbogaca przeżycia górskie o elementy humanistyczne”, oświadczyli organizatorzy wymiany, planując na rok przyszły poszerzenie programu o Pamir i Tien-

szan.

TEDDY WOWKONOWICZ (Chamonix)

Wyżej niż osiem tysięcy

Wykaz alpinistów kompletujących wejścia na szczyty przerażające 8000 m wydłuża się z sezonu na sezon. Po 5 i więcej ma ich już w dorobku przeszło 30 osób, po 4 i więcej — przeszło 40. W Japonii sporządzono ostatnio listę 50 zdobywców najbardziej zaawansowanych, zamykając ją na dzień 1 stycznia 1989. Jeśli listę tę doprowadzić do stanu z lata 1989, znajdzie się na niej sześciu Polaków, a mianowicie: Jerzy Kukuczka na miejscu 2, Krzysztof Wielicki na miejscu 12, Wanda Rutkiewicz na

miejsku 18, Andrzej Czok na miejscu 30, Wojciech Kurtyka na 40 oraz Wojciech Wróć na miejscu 50. Czok i Wróć już niestety nie żyją. Kilku alpinistów realizuje programy szybkiego dorobienia się całej czternastki. Jednym z nich jest Jugosłowianin Viki Grošelj, który po wiosennych wejściach na Everest i Lhotse ma ich obecnie dokładnie połowę. Z satysfakcją odnotujemy, iż Wanda Rutkiewicz jest jedyną panią w całej owej elitarnej pięćdziesiątce.

Ze Szwajcarii

★Trzy schrony alpejskie Schweizer Alpen-Club, położone na wysokości 3220-3850 m, zostały ostatnio wyposażone w zasilane bateriami słonecznymi stacje alarmowe. Umożliwiają one bezpośredni kontakt radiotelefoniczny z pogotowiem górskim, a także wysłuchiwanie prognoz pogody dla alpinistów. Podobna, choć starszego typu stacja działa w schronie Slovy (4003 m) na Matterhornie — od 13 lat bez poważniejszej awarii. Ocaliła ona niejedno już życie ludzkie.

★Znany jest dobroczynny wpływ gór na osoby niepełnosprawne, zwłaszcza na ich samopoczucie i kondycję psychiczną. Wychodząc naprzeciw potrzebom tych najsłabiej poszkodowanych, w rejonie Flumserberg w Alpach przygotowano 2-kilometrowy szlak okrężny dla turystów na wózkach inwalidzkich.

Wózek wraz z ich właścicielami przewozi na górę specjalna kabinka kolejki linowej, objazd mogą oni odbyć sami, bez pomocy opiekunów.

★W wieku 76 lat zmarła minionego lata w Zurychu światowej sławy znawczyni ludów zamieszkujących Himalaje, Blanche Christine Olschak, autorka książek o Tybecie, Bhutanie i Nepalu. Z wykształcenia była politologiem i tybetologiem, wiele lat poświęciła na badania etniczne w terenie, nawiązując przyjaźnię z Dalai Lamą, Indrą Gandhi, rodziną królewską w Bhutanie. Wydana w Japonii w r. 1984 bibliografia Himalajów zawiera 11 pozycji jej pióra. Śmierć zastała ją przy wykańczaniu japońskiego wydania albumu „Himalaje”, opracowanego wspólnie z prof. A. Ganssemerem i E.M. Bühnerem. Nauka światowa traci w niej czołowego eksperta w dziedzinie kulturo- i religioznawstwa krajów himalajskich.

VERENA BOLINDER (Ronco)

Nowy tomik Jana Kiełkowskiego

Jan Kiełkowski kontynuuje prace nad swoim znakomitym przewodnikiem po Himalajach i Karakorum. W roku zeszłym (1988) ukazało się ogółem 11 tomików, w tym roku do sierpnia wyszły tomiki 2—4 „Western Baltoro Mustagh”, następny będzie paratomowy tytuł „Northern Baltoro Mustagh”.

WESTERN BALTORO MUSTAGH



Sezon szalonych pomysłów

W dzisiejszym alpinizmie wyprawom, kiedy konkurować trzeba z silnymi przeciwnikami, a nadto ostro zabiegać o względy publiczności i tzw. sponsorów, w równej mierze ceni się sprawność sportowa i organizacyjna, co pomysłowość, ażeby wyróżnić się czymś więcej niż tylko trudnym wejściem, i to wyróżnić się w miarę możliwości przed wyprawą. Projektów nie brakuje, celują zaś w nich zwłaszcza lotni umysłowo Francuzi. Kilka z nich jest tej jesieni w toku realizacji. Kiedy za dwa miesiące czytelnicy otrzymają do ręki gotowy numer „Gościnka”, będzie już z pewnością wiadomo, czy któryś z bohaterów dostał się na lamy „Guinness Book of Records”, czy też nie. A może przybędzie kolejna tabliczka na cmentarzyku Gorak Shep?

Znany z szybkiego wejścia himalajskich Francuz Marc Batard zapowiedział na jesień dubelt w postaci wejść na Everest i Lhotse, z 8-godzinnym biwakiem na najwyższym szczyście świata, oczywiście bez butli tlenowej. Nie trzeba być lekarzem-specjalistą, by uprzytomnić sobie, iż biwaku takiego można po prostu nie przeżyć. W rejon Everestu udała się też w końcu sierpnia wyprawa francuska pod wodzą Erica Escoffiera, która zamierza atakować północną ścianę. Jej niezwykłość polega na tym, iż niezbędną aklimatyzację przeprowadzono... we Francji, biwakując kilka dni na szczyście Mont Blanc i spędzając szereg godzin w komorze ciśnieniowej, symulującej warunki baryczne właściwe strefie powyżej 5000 m n.p.m. Przygotowania odbywały się pod opieką specjalistów, w ramach eksperymentu zapoczątkowanego już w roku ubiegłym. Do 5-osobowej ekipy Escoffiera, nota bene ruszającego w góry po swym ciężkim wypadku samochodowym, należy też dr Christiane Janin, której marzy się tytuł pierwszej Francuzki na Evereście.

Z innego rodzaju pomysłem wystąpił Bruno Gouvy z Francji. Zaplanował on wejście na Mount Everest polską drogą, a następnie zjazd nią na desce surfingowej. Powróciwszy do Katmandu, zamierza on wsiąść w samolot i wlecieć na wysokość 12 000 m, by stamtąd wrócić na czubek Everestu, tym razem na spadochronie. Wreszcie jeszcze jeden Francuz, Christophe

Proffit. Na sezon zimowy zaplanował on wspinaczkę południową ścianą Lhotse, o ile oczywiście nie podda się ona jesienią zespołowi Kukuczki. W pierwszej połowie grudnia Proffit może liczyć na stabilną pogodę, jednakże warunki lodowe na ścianie będą zapewne wyjątkowo ciężkie.

Ale nie tylko Francuzi lansują mniej lub więcej szalone pomysły. Stateczny skądinąd Anglik, Chris Bonington (54), przygotował na sezon jesienny przygodę polegającą na ponownym spotkaniu z Everestem (na którym był w kwietniu 1985 roku), tym razem niejako „od góry”. Zaplanował mianowicie przelot nad jego wierzchołkiem balonem wypełnionym gorącym powietrzem, pilotowanym przez słynnego areonautę szwedzkiego, Pera Lindstranda, któremu niedawno o mało nie powiódł się przelot podobnym statkiem powietrznym nad Atlantykem. Uprzednio Bonington nigdy nie latał balonem, a Lindstrand nie chodził po górach, jednakże paromiesięczne wspólne treningi, m.in. w Alpach, pozwoliły nadrobić te braki. Lot ma trwać ok. 7 godzin, a balon ma wysokość ok. 30 m. Kosztorys wyprawy Chrisa Boningtona wynosi 870 000 dolarów, z czego 500 000 pokrywa japońska firma komputerowa „Star”. Nie trzeba dodawać, iż zarówno wyczyn Brunona Gouvy, jak i Boningtona, wymaga wręcz idealnych warunków atmosferycznych, a o te w Himalajach nie łatwo. Na koniec jeszcze projekt polski. Artur Hajzer zwierzył się prasie, iż w r. 1991 lub 92 chciałby spróbować wejść na całą Wielką Czternastkę 8-tysięczników w ciągu jednego roku, czy ściślej 12 miesięcy. Opracował szczegółowy harmonogram, który miałby być realizowany przez 2- lub 3-osobowy zespół.

Podobnie jak niektóre inne idee, tak i ta może się wydawać mało realistyczna, wiemy przecież iż np. K2 podczas trzech kolejnych sezonów nie poddał się ani jednej wyprawie. Faktem jest jednak, iż w ciągu ostatnich lat padło kilka barier wyprawowych niemożliwości, więc może nadchodzi czas, by myśleć i o tej właśnie? Projekt będzie z pewnością kosztowny, jest jednak na tyle atrakcyjny, iż może poruszyć bogatych mecenasów.

JOZEF NYKA

Na nartach przez Fańskie Góry

Czworo francuskich narciarzy wysokogórskich dokonało w dniach od 15 kwietnia do 10 maja 1989 r. trawersowania pasma Fańskich Gór w Tadżykistanie. „Brak jest map i informacji o tych górach — stwierdzają — a strome szczyty są na ogół niedostępne dla narciarzy, ale śnieg jest znakomity a długie i zwarte stoki pozwalają na pyszne zjazdy”. Francuzi dotarli do celu z Samarkandy (200 km), rozpoczynając trawersowanie z nieczynnej zimną bazy Artyk (2200 m). Przekroczyli kilka wysokich przełęczy i przemierzali szereg pełnych

zwierzyny dolin. „Fańskie Góry — mówią — należą do nielicznych już na świecie pasm, które nie widziały dotąd narciarzy wysokogórskich”.

Grupa „Fanów”, od szeregu lat eksplorowana w warunkach letnich, ma charakter typowo alpejski, a najwyższy szczyt, Czintarga, osiąga wysokość 5487 m. Polacy wspinali się tam w r. 1974 — wyprawą kierował Bernard Uchmański, który nazwał ten rejon „Ażjatyckimi Dolomitami”. A oto nazwiska dzielnych Francuzów: Bernadette Lions, Pierre Lombard, Pierre oraz Yvette Dussoliet-Berthold.

Polskie ścieżki w Tybecie

Jesienią 1988 r. w Himalajach Tybetańskich działała już po raz drugi grupa turystów górskich ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkiej w Warszawie. 11 uczestników wzięło udział w trekkingu do podróży Everestu od strony lodowca Rongbuk, docierając do wysokości 6400 m. W tym samym czasie nasz dwuosobowy zespół przebywał przez przeszło 3 tygodnie w rejonie Shishapangmy (8027 m), najniższego z 8-tysięczników i jedynego leżącego w całości na obecnym terytorium Chin. Szczyt był wiele razy zdobywany normalną drogą od północy, my penetrowaliśmy rejon położony po jego przeciwnej stronie: odgałęzienia doliny Nyanang lub, według innych, Chongdui, odwiedzane przez wyprawy brytyjskie w 1982 i 1987 roku. W trakcie pobytu weszliśmy na kilka niższych szczytów, m.in. kamienisty P. 5545 w grzbiecie rozdzielającym doliny Jira i Chongduipudang. Udało nam się też wejść, z biwakami po drodze, na lodowy szczyt 6099 m w południowej grani Shishapangmy, na południe do Nyanang Ri (7110 m) oraz na samodzielny lodowy szczyt ok. 6000 m w dolnej części doliny, na nepalskich mapach nazwany „La-

dies Peak”. Na obydwu nie zastaliśmy żadnych śladów pobytu kogokolwiek przed nami. Odwiedziliśmy również Przełęcz Hagena (ok. 6960 m), oddzielającą dolinę Nyanang od nepalskiego Langtang.

Wszystkie wysokości podaję według doskonałej chińskiej mapy tego regionu w skali 1:50 000, z cięciem poziomowym co 20 m, której kopię otrzymaliśmy od wyprawy angielskiej w r. 1987. Przez cały czas naszego pobytu — październik i listopad — pogoda była znakomita: słoneczna i bezchmurna, chociaż mroźna. Ze wszystkich wierzchołków podziwialiśmy oszałamiające panoramy, z „Ladies Peak” — z aż 4 ośmiotysięcznikami (Cho Oyu, Everest, Lhotse i Makalu). Dolinom malowniczości przydają jeziora polodowcowe, dużo jest ptaków, w tym wielkich drapieżników, napotykalismy też całe stada płochliwej antylopy tybetańskiej. Jedynie ślady bytności alpinistów, to rozwiane przez wiatr na dużym obszarze pozostałości bazy angielskiej z r. 1987, a pod zachodnimi ścianami Shishapangmy — zupełnie niespodziewany depozyt żywności, pozostawiony przez znanego polskiego wspinacza, Wojtkę Kurtykę.

Starsi panowie dwaj

Jak gdyby się umówili, 6 i 10 września w odstępie 4 dni poprzeczkę 80 roku życia przeszli dwaj wyjątkowo zasłużeni taternicy, alpinści i pisarze górscy, Bolesław Chwaściński i Witold H. Paryski. Pierwszy, podczas wojny lotnik RAF, później twórca polskiej drogi w Hindukusz (Noszak, 1960) i autor cennych prac z zakresu historii taternictwa i alpinizmu, drugi — wieloletni badacz Tatr, współtwórca „Encyklopedii tatrzańskiej” i autor 25 tomów przewodnika wspinaczkowego po Tatrach Wysokich.

Jubileusz był zwykłą metrykalną formalnością, obaj panowie zdają się bowiem nie odczuwać upływu lat i urodziny spędzili przy biurkach, pograżeni w pracy twórczej, tak bardzo wzbogacającej naszą wiedzę o górach i to, co nazywamy kulturą górską. Z okazji jubileuszu „W.H.P.” sympatyczny artykuł zamieściły słowackie „Vysoké Tatry” (5/1989). Obu Panom towarzyszą nasze serdeczne życzenia, abymy ich prace rychło mogli postawić na naszych podręcznych półkach.

Cztery sprężyny

„Sprężyna” to taterniczkę przewisko dra Macieja Gryczyńskiego z Łodzi, którym ochrzczono też cztery drogi, poprowadzone z jego udziałem ok. 1960 r. na Małym Młynarzu, Kazalnicy, Mnichu i Kościelcu. Krzysztof Pankiewicz z Łodzi i Piotr Panufnik z Warszawy postanowili przejść wszystkie cztery w ciągu jednej doby. W dniu 19 września 1989 o 7 rano weszli w ścianę Małego Młynarza, która pokonali w 2 godziny i 40 minut. Zbiegli do Doliny Żabich Stawów, skąd przez Przełęcz Białczański wrócili nad Czarny Staw. W godzinach 12—14.30 uporali się ze „Sprężyną” na ścianie Kotła Kazalnicy. Przez Kazalnicę, siodło w Filarze Miegoszowieckiej Szczytu i Galerie Cyburskiej przedostali się teraz do Żlebu Mnichowego, skąd w ciągu niespełna 1 1/3 godziny przebiegli wschodnią ścianę Mnicha, powyżej półek — drogą Sprężyną. W Dolinie za Mnichem zastał ich mrok, nie zrażeni nim przeszli jednak przez Szpiglasową Prze-

łęcz i Zawrat na Zawratową Turnię, następnie zaś grania Zadniego Kościelca pod południowo-zachodnią ścianą tego szczytu. Byli już trochę zmęczeni, mimo to z czwartą „Sprężyną” uwinęli się w niespełna 40 minut, schodząc na nocleg na Halę.

Cała łańcuchówka Morskie Oko — „Betelejka” zajęła im 22 godziny, zaś licząc od początku do końca czterech wspinaczek — 17 godzin. Pokonali 800 m skały, wspinając się czysto klasycznie i asekurując się sztywno na wszystkich 27 wyciągach. Do tego doliczyć trzeba 20 km drogi w poziomie i 2500 m podejść turystycznych w pionie, nie licząc 3200 m zejść. Do wyczynu tego nie trenowali specjalnie, choć — jak stwierdza Krzysztof Pankiewicz — po całym sezonie byli nieźle rozchodzeni. Zapisujemy tę łańcuchówkę, powiązaną nie topograficznie, lecz nazewniczo, jako szlagier lata w Tatrach Polskich, które ogólnie biorąc nie obfitowały w niezwykłe wydarzenia. (jn)